799

BIBLIOTECA

№ 799

ZARĘCZYNY AKTORKI.

Komedia w dwóch Aktach

przez.

JÓZEFA KRZEMIŃSKIEGO.

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

D-78/4147

R 513

Zaręczyny aktorki

Komedya

Korzeniowskiego.

OSOBY.

H Maciej Umnicki Dyrektor Teatru w Kielcach.

Ak Michalina jego siostrzenica, Aktorka.

Aj Stanisław Dobrzycki, Aktor.

Stoń Karol Dobiak, przejeżdzający Amator.

Stane Klaskalski Dyletant Kielecki.

Rud Patycki grający ducha w Hamlecie.

Zene Katarowicz Soufler.

Mat Służąca Panny Michaliny

Aktorowie i Aktorki jako:

Rosalinda, Ofelia, Miranda, Portia,
Lear, Błazen, Faust, Mefistofiles.
Szilok, Harpagon, Makbet,
Trzy Czarownic. Żulieta, Romeo,
Hamlet, Duch, Otello i Jago. &c.

Scena w Kielcach.

Akt I.

(Pokoj Dyrektora Teatru)

Scena I. Umnicki i Dobrzycki.

(Umnicki siedzi przy stoliku i pieczętuje pakiet z Afiszem i biletem).

Dobrzycki

Proszę Pana, Panie Dyrektorze! nie rób przykrości... Panie Michalinie. Wolę zasakryfikować siebie.—

Umnicki.

O! ba jeszcze czego? z synowicą którąm wychował, którąm wyprowadził na nayppierwszą Aktorkę w Kielcach, będę robił cerę monjer. Wszystko czem jest, mnie winna: mój chleb, moja nauka, moja czujność nad jej obyczajami, wszystko moje. Gdyby nie ja, byłaby teraz siedziała w jakiej garderobie na kuferku i wyszywała kołnierzyki. Tym czasem dziś, czy korona błysnie na jej czole, czy miłość jaśnieje w jej oczach, czy rospacz czyni jej głos rozdzierającym, cała publiczność Kielecka z ekwipażami i ze

spuchniętemi dłoniami wraca do domu. I publiczność ma racyą (wstaje). Pamiętasz jak ostatnią razą umywała ręce w Lady Makbet i chodziła ze świecą! – Istna Ledochowska, Dobrodzieju!

Dobrzycki

Prawda, prawda (z zamfazą) Ah! gdyby jeszcze jej serce za mną przemówiło. –

Umnicki

Kiedyż to zaraz wpadasz w Trajedją, i głos twój przychodzi w fistułę. Bójcie się Boga, nie wnoście waszych grymasów teatral, nych do domu, a znieście raczej waszą naturalność domową na teatr. Ciągle wam to powtarzam. I ty mój Stanisławie! Chociaż masz talent, role pojmujesz dobrze, nie możesz jeszcze odwyknąć od dawnej telegraficznej rutyny. Patrz na moję żonę, kiedy wy, stępuje w rolach złych i zazdrośnych kobiet. Otrzymują ją ciągłe oklaskami, czemuż? – bo takuleńka kubek w kubek jak w domu.

Dobrzycki

Czuję ja dobrze, czego mi niedostaje i wdzięczny jestem za każdą przestrogę. –

Umnicki

A co lepsza mój Stanisławie, że za każdą razą się poprawiasz; dla tego też ja cię tak kocham i cenię i chciałbym

ściśléj cię przywiązać do siebie. Niech cię to nie psuje, ale muszę ci nawet powiedzieć, że jesteś favorytem publiczności. Widzisz to oklaskach, któremi cię wita a ja przekonałem się jeszcze dowodniéj po mojéj kasie, gdyś ostatnią razą jechał do Warszawy. Ktoś powiedział, że drukarz jest ciepłomierzem wartości Autora – to wierutny fałsz; ale percepta kasy teatralnéj jest wiernym ciepłomierzem uczuć publiczności dla Autora i dla Aktora. Jakoż, skoroś wrócił, zaraz moje srébro poszło w górę. Mam ja kilku ludzi zdolnych; ale cóż? ten kaszle, ten ciągle zakatarzony, temu żołądek nie dopisuje, tamten Bachusowi wierniéj służy jak Talii – słowem spuszczać się na nich nie mogę. Ty jeden nie zawodzisz mię nigdy. Dla tego kochany Stanisławie jesteś moim filarem. (Dobrzyński kłania się) Nie mówiąc o innych rolach, które oddajesz z talentem, już taki amant jak ty potrzebniejszy mnie niż każdej trzydziestoletniéj wdowie.

Dobrzyński

A przecież – żal mi, jeśli to Pana zmartwi – będziemy się musieli rozłączyć.

Umnicki

Dla czegóż to? Zmiłuj się!

Dobrzycki

Jeżli Panna Michalina odmówi mi swojej ręki, nie będę mógł wystąpić z nią razem na scenę. Widok jej prowadów, wspomnienie jej wzgardy, zmieszą mię najpewniej każdą razą i zbiją z tora. Łzami zajdą oczy wtenczas, gdy mi przyjdzie śmiać się, a gorzki wyrzut osiądzie na ustach, gdy potrzeba będzie wylać się w nayczulszych oświadczeniach.-

Umnicki

Dziecko jesteś mój Stasiu- nie myśl o tem, proszę cię. Musi być posłuszną mojej woli. A jeżeli teraz nie bardzo ciebie kocha, szanuje cię bez wątpienia- a przywiązanie znajdzie się po ślubie, bo jej serce wolne, o tem wiem z pewnością.-

Dobrzycki

Otóż to właśnie mnie naywięcej martwi, że tak nie jest.

Umnicki

Co? co ty mówisz? czyżby kochała kogo?

Dobrzycki

Na moje nieszczęście- kocha.

Umnicki

Nie może być, wierz mi. Postrzegłbym cokolwiek. Miłość

to szydło w worku. Mąż może nie dostrzedz intrygi żony, bo to już tak napisano; ale przed okiem stryja nie ukaże się słabość synowicy.

Dobrzyčki

Bądź Pan pewny, że tak jest, ja mam wzrok bystry.

Umnicki

Prawda, jeszcze ci hymen plastra na oczy nie położył; ale ty znowu z innej przyczyny możesz się mylić. U zazdrości większe oczy niż u strachu, mój Stanisławie.

Dobrzyčki

Niestety! nie mylę się wcale.

Umnicki

(przeszedłszy pary kroków, po chwili)

Któż to jej się podobał. Czy który z naszych.

Dobrzyčki

Gdzie zaś — Ma tu być jakiś młody człowiek przystojny, z głową. Przejeżdżał nie dawno przez Kielce, był w teatrze; obaczył Pannę Michalinę wroli Mirandoliny — został, i dotąd tu siedzi!

Umnicki

I nie Aktor?

Dobrzycki

Zdaje się że nie.

Umnicki

Co ona głupia myśli sobie, żebym ja pozwolił jej wyść nie za Aktora. A to piękna rzecz, prosze uniżenie. A to piękna Wziąść dziewczynę w pieluszkach, prawie z ulicy, wychować, wy, uczyć, wykształcić — i dla kogoż? Dla jakiegoś władzcy, któ, ry wysiadł z Dyliżansu i poszedł admirować Mirandolinę (bie, rze obie jego ręce) chociaż przyznaj, że ona filutka śliczna w tej roli aż miło.

Dobrzycki (odwraca się)

Ah!

Umnicki

Widzę że to zaraz desperujesz. Słuchaj mój Stanisławie! jak Michalinka zostanie twoją żoną, a każdy jej Admirator za, wrzuci cię i przyprowadzi do rozpaczy, to niedługo pożyjesz, wierz mi; bo ich będzie miała bez liku. Inaczej być nie może. Nikomu mniej zazdrość niepryszłoi, jak Aktorowi, nikt bar, dziej nie powinien pracować nad sobą i odganiać od swego serca te furją jak Aktor. W życiu domowem i zamkniętem, łatwiej

się tego ustrzedz, a i sam ładna żona jest dla męża nayleposzym profesorem filosofii – a cóż dopiero wnaszem życiu tak publicznem, tak exponowanem, gdzie twoja żona trzy razy na tydzień będzie musiała podobać się ex officio. Wszakże niebój się, ona dziewczyna uczciwa.

Dobrzycki

Ale kocha innego.

Unnicki.

Fraszka. – Ale będzie twoją – i basta, Jutro wam sprawie zaręczyny i dam wam ucztę godną naszego powołania. Trzeba tylko, żeby percepta dzisiejsza była większa jak przeszłą razą. Wszakże Intryga i miłość nie zawiodła mię nigdy. Poczciwy Schyller, daj mu Panie Niebo, nieraz wyprowadził mię z kłopotu. Za to też patrz jakim mu panegiryk palnął w Afiszu.

Dobrzycki

A na cóż Szyllerowi Panegiryk.?

Unnicki

Nie nieszkodzi. Nie wszyscy w Kielcach wiedzą, że Szyller umarł, a przytym poecie choć i umarłemu, kadzidło nie zawadzi. Boje się tylko żeby mi kłóry z was figla niezrobił. Wierna jeszcze wczo-

raj

kazałem zamknąć żeby nie zalał pralki – z tym nie robię ceremonii. Ale, ojciec raz w tej samej roli, w Poznaniu dowiedziawszy się o miłości syna, jak się raptem zerwał z krzesła, jak się zatoczył po za suflerską budkę, że Dyrektor Orkiestry uciekł, bojąc się paść ofiarą jego gniewu. Publiczność zamiast się przerazić, naśmiała się serdecznie a mnie wstyd i kłopot i ubytek, bo już drugi raz przyszło daleko mniej: Teatr był pusty, a pusty teatr to gorsze od suchot. My Antreprenerowie kochamy się w publiczności, a ona niewdzięczna nie zawsze nam płaci wzajemnością. Niewzajemność zaś tej – (ale to między nami) tej starej kokietki, wyrozumiej i chimernej, której zawsze potrzeba coś nowego, którą łatwo czem zrazisz, gorsze ma dla nas skutki, niż dla nas niewzajemność młodej dziewczyny, którą można uwodzić. Tyś szczęśliwszy niż Stanisławie. Bądź więc dobrej myśli i idź odczytaj Ferdynandę, a Luiza twoja? – Ale, ale, jak będziesz robił wyrzuty Ojcu, pamiętaj że to Ojciec, wszem i wobec zawsze się za nadto unosisz. (Dobrzycki chce wychodzić) A, jeszcze jedno; zajdź też proszę cię do Lady Milford i poproś, żeby odczytała rolę i na próbę przyszła w porę. Malarstwo wlazło kobiecie wszędzie, prosze uniżenie! bazgrze niezabudki, klawatki, kamelie i wzdycha nad niemi i właśnie

wtenczas gdy trzeba się roli uczyć lub iść na próbę, nie klęskarstwo?

Dobrzycki (kłaniając się)

Mam nadzieje....

Ummicki

Ale Boze mój! miej pewność nie nadzieje. Zaraz ja jej tego pomieczam wybije z głowy. Głupia myśli że on ją szczerze kocha, dla tego, że ją admiruje i klaszcze aż do pota.

Dobrzycki.

Zdaje się, że to szczere przywiązanie, bo nawet dla jej miłości ma zamiar zostać Aktorem.

Ummicki

Doprawdy? — nie mógłby jej dać większego dowodu przywiązania. Czy wiesz że i ja dla podobnej okoliczności 30 lat temu dostałem się na scenę. Moja żona była śliczna, młodziutka, grywała niewiniątka — niestety! nie wiedziałem, że się zczasem uformuje i tak doskonale będzie grać zazdrośnice.

Dobrzycki

To jego postanowienie wstąpienia do teatru najgorzej mię niepokoi. Boję się żeby to Pana nie skłoniło....

Umnicki

Ale bój się Boga, czyż ja bym wymieniał ciebie na jakiegoś nowicjusza?

Dobrzycki

Wdzięczności i przywiązania mego możesz Pan być pewnym. O! jak byłbym szczęśliwym! (wychodzi).

Umnicki (idąc za wychodzącym)

Będziesz, będziesz – Tylko powiedz Sam żeby tu duch do mnie przyszedł i sufflera niech mi zawołają (wraca i dzwoni – do służącej) Proś tu Pannę Michalinę. (Służąca wychodzi) Kłopoty, kłopoty, kłopoty bez końca! – Niech że mi kto powie, że Dyrektor Teatru na prowincyi, który nie koleczy kozą, lub nie ucieka z miasta po księżycu, lub go nie wywożą do Bonifratrów, nie jest wielkim człowiekiem. Jakem poczciwy, wielki! – widzę to na sobie. Bo wrzeczy samej, prowadzić na pasku niesforną zgrają; kierować prelensyami trzeźwych pijaków trzymać na nogach; starym babom niedozwalać aby sobie oczy wydrapywały; młodym niedozwalać ale całować; mieć synowicę, w której się wszyscy kochają; mieć żonę, która myśli że się kochasz we wszystkich – mieć publiczność, którą trzeba

tumanić, zwabiać i napychać zawsze czemściś nowem lub odgrzewanym, i nie tracić głowy i mieć – gdzież? w Kielcach zawsze tyle dochodu, żeby każdy Aktor odbierał jak najakuratniej pół gazy, a każdy kredytor pół procentu! Oh, to są majstersztyki, które mnie samego w podziwienie wprawiają (staje przed zwierciadłem i poprawia sobie włosy) Chwała ci panie Macieju! chwała ci wielki Dyrektorze Kieleckiego Teatru. –

Scena II

Umnicki i Michalina

(wchodzi, Michalina w białym rannym szlafroczku z rozpuszczonym warkoczem i śmieje się).

Michalina

Cóż to Stryjaszku? czy to siebie tak zawzięcie admirujesz?

Umnicki

Z czegóż się to panna tak śmieje – jakbyś wiedziała że siebie, i mam do tego powody.

Michalina

Ah, winszuję.

Umnicki

Nie wisuszuj, ale chodzno tu bliżej i popatrz mi w oczy.

Michalina

Cóż to Aryjaszek myśli, żem chora?

Umnicki

Myślę moja panno! i mam zamiar wykurować cię z tej choroby.

Michalina

Cóż tam znowu takiego?

Umnicki

Rzeczy ważne moja dobrodziejko. Musimy z sobą serjo pomówić i bardzo serjo.

Michalina (kirzywiąc się)

Ojeźli tak to proszę mówić prędzej, bo nie mam czasu. A na przód jeszcze nieuczesana; powtóre jeszcze te nieznośną rolę muszę odczytać - nudy śmiertelne!

Umnicki

Prosze uniżenie! Panna nudzi się najpierwszemi rolami? Panna nie oklaski Publiczności? Co?

Michalina

Publiczności Wieleckiej!

Umnicki

A jakiejże ci trzeba? – Warszawskiej?

Michalina

To przynajmniej jest coś.

Umnicki

Proszę uniżenie? Publiczność Warszawska jest dla niej tylko coś? a jakiejże jeszcze? – Paryskiej?

Michalina (z godnością)

A, to co innego.

Umnicki

Skromna artystka, niema co mówić.

Michalina

Skromność każdego artysty kochany Stryju jest tylko udaniem. Mnie udawanie na scenie tak się sprzykrzyło, że pozwól mi tu przynajmniej być szczerą.

Umnicki

A, chcesz być szczerą? – i owszem, i owszem moja panno, tego mi właśnie potrzeba.

(wchodzi Palyćki i Kalarowicz.)

Scena III

Ciż, Patycki i Katarowicz

Michalina

O cóż to idzie? (rzuca się niedbale w krzesło).

Umnicki (daje jej rolę)

Zaraz ci powiem – przejrzyj sobie tym czasem rolę nowej sztuki – Chodźno tu Patycki – no ruszajże się duchu! (Patycki postępuje pare krokow chwiejąc się) Aleś ty pijany?

Patycki

(prostując się, ponurym głosym)

O nie wierz temu, nie wierz mój synu! – Patrz, patrz. (przesuwa się chwiejąc, jak duchy chodzą w teatrze, koło tylney kurtyny i pada w kącie)

Umnicki

O tóż leży hic et ubique – a to nieszczeście – wyprowadź go Panie Katarowicz.

Patycki (prowadzony przez Suflera)

Pamiętaj o mnie Hamlecie! pamiętaj! pamiętaj! (wychodzi)

Umnicki

A niech cię diabli wezmą – nie zapomnę. Pójdziesz do kozy przynajmniej na dwa dni. (Sufler wraca) Mój kochany Katarowicz! Oniesiesz te afisze i bilety według adresu. Niechciałem się fatygować z twojemi piersiami, ale cóż kiedy ten osioł duch nie stoi na nogach (krzywiąc się) Ale i ty także? no widzisz! znowu opaliłeś się tego fajczyska. A prosiłem cię, żebyś tego nie robił, przynajmniej wtenczas gdy gramy.

Katarowicz

Tyle mojej przyjemności, Panie Dobr.

Umnicki

Dobrze to jest – ale to działa na twoje piersi. W najinteresowniejszych scenach często zakaszlesz się tak, że cały efekt przepada. Pamiętasz jak twoja żona w największej rozpaczy zaczęła kaszlać za tobą, myśląc że tak trzeba. – Idźże wypij przynajmniej ze dwie karafki zimnej wody.

Katarowicz

Czyż zimna woda i na to pomoże?

Umnicki

Na wszystko mój kochany i na głupstwo nawet.

Michalina

I na miłość? Aryjaszku?

Umnicki

I na miłość moja panno, bo to jest razem choroba i głupstwo.

Michalina (filuternie)

Nie wierzę.

Umnicki

Przekonam cię (do wchodzącego sufflera) Ale, Panie Katarowicz – Oto masz i rękopism nowej sztuki. Wyuczy się go dobrze czytać. – Tylko nie kaszlaj zmiłuj się – (Suffler wychodzi) A teraz moja panno do ciebie.

Michalina (z filuterną miną)

Słucham, i boję się.

Umnicki (klęje przed nią)

Kochasz się moja Dobrodziejko!

Michalina (z przestrachem)

Ah!

Umnicki

W kimże to? he?

Michalina

Niewdzięczny!

Umnicki

Tylko bez Komedyi, bardzo proszę – ja pytam serjo.

Michalina

Wiedz okrutny! że i ja kocham się bardzo serjo.

Umnicki (żywiej)

W jakimściś przybyszu, moja Panno, w jakimś niewiedzieć w kim.

Michalina

Sliczny chłopiec Tyranie! i bardzo rozumny.

Umnicki

Ale nie Aktor moja panno, ale ja go nie znam. A spodziewam się że masz dosyć dla mnie obowiązków żeby się też i mnie spytać, czy ja pozwolę, czy zgodzę się na to, abyś opuściła Teatr, abyś opuściła mnie, którym cię wychował i postawił...

Michalina

Na deskach teatralnych, to wielka łaska, nie ma co mówić.

Umnicki

Niewdzięczna.

Michalina

Upadaszwtrajedją Aryjaszku! Mówmy po prostu. Czy chcesz że, bym wiecznie była panną? – ja sobie tego wiale nie życzę.

Umnicki

Któż ci mówił że ja tego chcę?

Michalina

Jakżeż? gniewasz się że mi się podobał mężczyzna młody i przystojny, zgłową i sercem, który ma najuczciwsze zamiary, nie jest bez sposobu do życia?

Umnicki

Ale nie Aktor, nie Aktor, moja panno – ścią gnie cię ze sceny i pozbawi mię kilku tysięcy na rok dochodu.

Michalina

Aha, więc to oto idzie!

Umnicki:

Jeślibym nawet i siebie nie miał na względzie, mógłziebym pozwolić, aby pozbawił Teatr tak znakomicie rozwijającego się talentu, tak pięknych zdolności, takiej ozdoby.....

Michalina (powstaje i ściska go)

Pi, pi, pi! Aryjaszku podchlebniściu! chcesz mi ująć kadzidłem!

(odstępuje kilka kroków – poważnie) Nic z tego – Pochwały już
nie dla mnie – Rzecz to nie nowa – nudzą mię (deklamuję)
O! tak! – chcę uciec od oklasków świata;
Z kochankiem serca, chcę się skryć, w tajemnym,
Cichem ustroniu. Tam pod świeżem dachem
Drzew rozłożystych, przy zachodzie słońca,
Patrząc w oblicze ukochane, wsysać
Wpierś swą woń kwiatów, oddech łąk i lasów;
Jak Ewa być niewinną i jak ona,
W tym nowym raju słodko śnić i marzyć. –
Cicha zagroda! Wiejska samotności!
Pozwól mi, pozwól na twem świętem łonie
Być zapomnianą; pozwól zrzucić z czoła
Cierniowy wieniec chwały; i wśród szumu
Gajów, przy srebrnem czystych wód mruczeniu,
Nie wspomnieć nigdy o tym kuchu dłoni,
Co mię tu wiedzie. – A co? Stryjaszku!

Umnicki (rozrzewniony)

I nie rzucisz bez tego wieńca – nie, na Boga! naciśnę ci go na
głowę, jak czapkę.

Michalina

Choćby mię skrwawił.

Umnicki

Choćby cię skrwawił.

Michalina (dyga)

Dziękuję — mocnom obligowana. —

Umnicki

Proszę uniżenie! ja miałbym stracić taką Aktorkę. W angnieniu oka improwizuje śliczną scenę, i jak ją oddaje? jak oddaje? Michasiu? byś złota dziewczyna. (całuje ją)

Michalina

A widzisz Stryjciu! — to samo mówi mi zawsze i Pan Karol.

Umnicki (odtrąca ją od siebie)

Idź do licha z twoim Panem Karolem. Powiedziałem ci raz, wybij go sobie z głowy. Pierwiej mię pochowają nim za niego pójdziesz.

Michalina

To ja zaczekam póki cię nie pochowają Stryjaszku! (głaszcze go pod brodę) Ale umieraj prędzej, zmiłuj się. —

Umnicki (pół zarłem, pół serjo)

Egoistko! filutko! kokietko! — żebyś nie miała potrzeby żądać

mojej śmierci i grzeszyć jak czarną niewdzięcznością, objawiam ci, że jutro twoje zaręczyny, ale nie z panem Karolem.

Michalina

Czy nie z tym nudnym Dobrzyckim?

Umnicki

Zgadłaś – On mój filar i ty mój filar, chcę się na was wesprzeć obydwoma rękami. –

Michalina

Wyrzekam do nóg – ja sobie tego wcale nie życzę.

Umnicki (stanowczo)

Ale ja tego chcę.

Michalina (stanowczo)

Ale ja niechcę.

Umnicki (żywiej)

Ale ja mam prawo kazać!

Michalina

A ja mam moc nieposłuchać!

Umnicki

A ja mam środki przymusić!

Michalina

A ja mam nogi uniknąć przed przymusem.

Umnicki (grożąc)

Śmiałabyś? niewdzięczna!

Michalina

Skutakiem do mnie? Oh! oh! co za grubijaństwo! co za.... co za.... słabo mi (pada bez zmysłów w krzesło).

Umnicki

Michasiu! Michalinko! moja droga! czy nie udaję filutka? (poprawia ją i przyprawuje się) Ale nie (całuje ją) Michasiu! jeśmogła, żeś myśleć że ja cię uderzę, ay do djabła, nic nie pomaga perswazya; wody! wody! (biegnie do jej pokoju).

Michalina (śmieje się)

Doprawdy niewdzięczna jestem, ten poczciwy Aryjaszek tak mię kocha! — O! jak mi żal że mu nie mogę być posłuszną. — Co by tu zrobić, żeby się nierozgniewał jeszcze gorzej — A, wiem czem go przeprosze (zrywa się bierze świece ze stołu i idzie ku wracającemu Umnickiemu jak Lady Makbet).

Umnicki

A to co? wierzcież tu ich mdłościom, proszę unizenie!

Michalina

„ Jeszcze tu plama."

Umnicki

Aha Lady Makbet – no, no, posłuchajmy (słania wodę).

Michalina

„Precz przeklęta plamo! precz! mówię; raz, dwa... No teraz
„czas do dzieła – Piekło ciemne – Fe mężu, fe! żołnierz – bo,
„jaźliwy – czego mamy się lękać? kto będzie mógł pociągnąć
„cię do odpowiedzialności? – Jednak któżby pomyślał, żeby
„w starym człowieku było tyle krwi!"

Umnicki

Dobrze, doskonale – O! wiedziałeś filutko czem mię rozbroić.

Michalina

„Jan Fajfus miał żonę; gdzież ona teraz? – Nigdyż te ręce nie
„będą czyste! – Dość o tem mężu, dość – zepsujesz wszystko za
„drwogą."

Umnicki (zacierając ręce)

Dalej, dalej.

Michalina

„Tu jest zapach krwi. – wszystkie wonie Arabii niezdołają
„go zetrzeć z tej drobnej ręki – Oh! oh! oh!"

Umnicki (z uniesieniem)

Oh bravo! bravissimo!

Michalina

„Umyj ręce – weź nocną suknię, – niebądź taki blady – mówię
„ci raz jeszcze. – Banko pochowany, nie może wstać z grobu."

Umnicki

Perfekcya! Aż mróz po mnie przechodzi.

Michalina

„Do łóżka, do łóżka – stukają w bramę – chodź, chodź, chodź, –
„daj mi rękę – co zrobione, odrobić się nie da – do łóżka, do łóżka"

Umnicki (ściska ją)

Ślicznie – dam się zabić za ciebie jak Duńkan, a nie wypuszczę
cię z swojej trupy.

Michalina (naiwnie)

Więc podobało się?

Umnicki

Królowa!!!

Michalina

I nie gniewasz się Stryjaszku?

Umnicki

Też mię oszukała fałszywem omdleniem? – nawet to ci daruję

Michalina (z uniżeniem)

I wydasz mię za Pana Karola?

Umnicki

Co z tego, to znowu nic nie będzie — jutro twoje zaręczyny z Panem Stanisławem — powiedziałem ci raz.

(wchodzi Karol).

Scena IV

Ci i Karol, później Służąca.

Michalina (bierze za rękę Karola)

Jutro mój ślub z Panem Karolem, kochany Stryju! którego ci rekomenduję.

(Umnicki zdziwiony kłania się)

Karol

Co za niespodziane szczęście mię spotyka? Daruj mi Pan Dobrodziej, żem dotąd jeszcze nie dał mu się poznać i nieszła rat się zasłużyć na jego względy. Ale skoro otrzymam rękę nieocenionej Panny Michaliny....

Umnicki

Ale któż to Panu powiedział, że otrzymasz rękę nieocenionej Panny Michaliny?

Karol (zdziwiony)

Czyż Panna Michalina tylko co wprzytomności Pańskiej nie powiedziała....

Umnicki

Powiedziała głupstwo mój łaskawco! któreś wziął za dobrą monetę. Któż Pan jesteś?

Karol

Ja? Panie Dobrodzieju.

Umnicki

Żwizi nie ja – ja siebie znam, ale Pana honoru nie mam znać. Wiem tylko żeś mi Pan zbałamucił dziewczynę i przyprowadzasz ją do nieuległości mojej woli. A trzeba żebyś Pan wiedział, że ja mam prawo żądać od niej posłuszeństwa i wypierania się za wychowanie i ukształcenie jakie dałem sierocie.

Michalina

Żadne dobrodziejstwa nie dają prawa nikomu robić drugich nieszczęśliwemi. Tyś mię, kochany Stryju wychował i wykształcił, ale z twojego postępowania widzę, żeś to robił dla siebie, nie dla mnie. Twoje więc dobrodziejstwa podobne do tych, które świadczysz kurze, którą tuczysz, abyś ją potem zjadł.

Umnicki

Porównania niczego niedowodzą; a tym barziej głupie. Wychowałem cię dla siebie i wychowałem dla szlachki, którą równie kocham jak ciebie i której krzywdzić nie pozwolę. Pan nie jesteś Aklorem i chcesz przeciąć karyerę Urzędzkę, która może stanąć na pierwszym szczeblu w swoim zawodzie. Tego honoru jak mi ona przynieść może, wydrzeć sobie nie dam. – I dla tego, jeżeliś Pan tu przyszedł w zamiarze proszenia mię o jej rękę, niepytając się nawet jak się Pan nazywasz, krótko i węzłowato odpowiadam, że ci jej nie dam – Upadam do nóg.

Michalina

Ale kochany Stryjaszku, Pan Karol mię kocha i ja go kocham.

Umnicki

A mnie co do tego – Prosze unizenie, dla tego, żeś dobrze grała Mirandolinę, że Jegomość właśnie tego dnia przyjechał dyliżansem i nazajutrz napisał ci panegiryk anonime; a po drugiej roli drugi, a dalej dał się poznać i prawił ci duby smalone o twoich perfekcyach; to ja mam cię stracić? – bajesz, że czego – Pan Stanisław kocha cię szczerze i do mnie

szczerze przywiązany. Bądźcie mi użyteczni oboje i ja nie uniosę się głupią wspaniałością i nie pozbawię siebie i szlachty dwóch takich subjektów, dla dogodzenia komuś, którego nie znam.

Karol

Pan mię krzywdzisz.

Umnicki

A to się pan gniewasz – proszę uniżenie.

Karol

Ja nie jestem ktoś, ale Karol Dobiack, który synowicę pańską kocham, mogę ją przyzwoicie utrzymać i jestem w stanie wszystko dla niej poświęcić.

Umnicki

Wszystko to ładnie, ale potrzebuje dowodów. Wszakże nie fatyguj się Pan w ich wyszukaniu; bo powiedziałem raz, że jej nie wydam, tylko za Aktora i to za dobrego Aktora. A zatem raz jeszcze upadam do nóg.

Karol

Ja chcę być Aktorem i mam nadzieję być Aktorem dobrym. Proszę mię przyjąć. –

Umnicki

Dobrzycki zapowiedział mi, że mię opuści, jeśli jej nie otrzy-
ma. Lepszy wróbel w ręku niż dziesięć na dachu mój łaskawco.
Pan może kiedyś, będziesz tem, czem on jest dzisiaj; dla tego
proszę wybaczyć.

Karol.

Może to Pan Dobrodziej nazwiesz zarozumiałością, ale ja
czuję w sobie dosyć zdolności i siły zastąpić Pana Dobrzyc-
kiego nawet dziś.

Umnicki

Cóż to pan myślisz, że dosyć wypaplać słowa; że dosyć ma-
chać ręką, strzepnąć palcami, uderzyć się kułakiem w pier-
si, lub potrzeć czoło, żeby już była gra żywa, wsiąkająca w
słuchacza, przejmująca go wskróś? – Co stanowi mówcę? czy
słowa które wymawia? – To dopiero połowa mój łaskawco, to
materyał, który ón musi urobić, i dać mu formę widną i u-
derzającą; i w tem trudność, w tem sztuka. – Tem bardziej Ak-
tor! – Narzędziem, którego używasz do zrobienia efektu, jesteś
ty sam, twoja twarz, twoje ciało, twój głos, twój chód, twoja
postawa, twoje poruszenia. Na tym to instrumencie masz

wygrać charakter, namiętność, uczucie i wydać je wyraźniej i silniej niż słowem, które po większej części słabe i niedostateczne.– Wieszże mój łaskawco, jaką zmianą twarzy, oczu, jakiem poruszeniem rąk, jaką postawą wydaje się każdy charakter, każde uczucie we wszystkich jego cieniowaniach? – Czyś to studjował? Pewnie że nie...

Karol

Bez wątpienia, nie miałem dotąd żadnej do tego potrzeby.

Umnicki

A widzisz – Kiedy sam kochasz, nienawidzisz, gniewasz się, zazdroscisz; wtenczas poruszenia twoje są prawdziwe i naturalne. Ale gdy ci przyjdzie wyrażać te uczucia, nie doznając ich, będziesz dorabiał jesta, będziesz je fabrykował, będziesz puszczał bąki przeciw naturze i prawdzie.– Czemuż to? boś nie obserwował siebie, ani drugich, bo niemasz doświadczenia i wprawy; boś jeszcze nie zdarł kilkudziesięciu par bótów na deskach, bo cię publiczność nie nauczyła sto razy oklaskiem, żeś właśnie tu trafił, i nie ostrzegła sykaniem i milczeniem że bredzisz.– Tak mój Dobrodzieju! Sztuka wymaga lat i wprawy. Nikt od razu dobrym

nie był, a mnie trzeba dobrego teraz, dziś!

Michalina

Przesadzasz mój Stryju – nie wierz Panie Karolu! nie świę-
ci garki lepią.

Umnicki

Z kołyski prosto poszłaś na scenę Dobrodziejko, dla tego
nie widzisz trudności.

Karol

Ja widzę je dobrze Panie kochany; ale przy tak silnych po-
budkach jakie mam do ich pokonania, pod tak rozum-
nym kierunkiem.....

Umnicki

Wszystko to dobre mój łaskawco! nie mówię, żebyś nie miał pobu-
dek, żebyś niemiał chęci, żeby ci brakło głosu, figury, wyrazistych
rysów. Ale to surowy materyał, a mnie potrzeba gotowego towa-
ru. – Jeśli trudno bez doświadczenia i wprawy wydać character i
namiętność w ogólności; trudniej jeszcze zastosować ją do stanu,
wieku, powołania i. t. d. – Inaczej np: gniewa się Szewc, inaczej
Żołnierz, inaczej Jenerał, inaczej Król. – Co za różnica w głosie,
w zmarczkach brwi, w poruszeniu rąk, w podniesieniu lub

spuszczeniu głowy! — Jeszcze to namiętność nay łatwiejsza do oddania. Cóż dopiero powiedzieć o innych, mniej gwałtownych, głębszych, bardziej skoncentrowanych; cóż dopiero o stanie spokojnym, gdzie nay trudniej wydać piętna charakteru, godności i przyzwoitości właściwą każdemu powołaniu. — Da cóż? weźmy jedno tylko: ręce, ręce mój Teskawco. Zatrzeć się z tobą, że gdybym cię wypuścił jutro na scenę w roli jakiego bohatyra, wolałbyś aby ci je amputowano, jak by cię ambarasowały, jak byś niewiedział co z niemi zrobić.

Karol (z uśmiechem)

Słuchając Pana można by się dziwić, że się ktokolwiek ośmiela wystąpić na scenę.

Unnicki:

Gdyby ci zaproponowano dać za tydzień koncert na fortepianie? — Cóż? zmieszałbyś się, tak, jak Rozenkranz i Gildenstern, którzy nie mogli od razu zagrać na flecie, chociaż im Hamlet perswadował, że to tak łatwo jak łgać. — Bo nikt nie bierze się do pisania w żadnej sztuce, bez przygotowania, a do sztuki aktorskiej uprzedzony dla tego tylko, że tu instrumentem nie jest kawałek drzewa, ale sam człowiek, do sztuki trudnej i rozległej,

lizie lada żak, lada [illegible] zachęcona pozorną łatwością;
każdemu zdaje się, że dosyć poszamotać się trochę i roli nauczyć;
Co za głupstwo! co za złudzenie! cóż jest rola? Autor, mój łaskaw-
co, jest tu tylko ta, co kompozytor — daje nóty. Ale trzeba być wirtuo-
zem, żeby je wygrać dobrze, i tak, jak ón je wygrywał w myśli,
gdy pisał. Ażeby być wirtuozem w sztuce aktorskiej, trzeba ta-
lentu, trzeba darów powierzchownych, i trzeba pracy, i jakiej
jeszcze pracy! pracy długiej, uporczywej, rozmaitej, umiejętnej. Pra-
cy na scenie, pracy ciągłej za sceną. — Czy jesteś w domu, czy na spa-
cerze, czy w kompanii, czy w kościele, wszędzie na każdem miejscu
musisz pracować; nie możesz ani na chwilę spuszczać z ludzi
bystrego obserwującego oka; powinieneś zbierać wzorki ze wszy-
stkich stanów, wieków, usposobień, charakterów i namiętności;
wsysać w siebie sok z każdego ziołka, kwiatu i bodjaku, aby
w komórce twojej, to jest w roli, którą oddajesz, była słodycz, był
miód — Tego wszystkiego mój łaskawco nie masz, bo na to po-
trzeba czasu, potrzeba wprawy. Wymieniać cię więc na Dobrzyc-
kiego nie mogę, który już stoi na wysokim stopniu, równie jak
i ta filutka, która ci głowę zawróciła a ze mnie się wykrzy-
wia i śmieje, żem się tak rozgadał. Ale proszę wybaczyć,

wpadłem wswój element, jak ryba do wody. (Michalina ściska go)
Puszczajże mię – no – wszystkie te karesy nic nie pomogą – powie,
działem raz i basta. –

Michalina

Obaczymy!

Umnicki

Obaczymy, obaczymy! (Sufler wchodzi) A co tam? kę!.."

Scena V.

Liz i Katarowicz, później Służąca

Katarowicz

Ile Panie Dobrodzieju!....

Umnicki

No, gadajże.

Katarowicz

Zaraz – oto zła nadzieja na dzisiejszą perceptę – Tego co ma
grać Ojca przynieśli wpół niezywego.

Umnicki

Cóż? pijany?

Katarowicz

Pijaniuteńki.

Umnicki

A nie mówiłem? O moje przeczucia?

Michalina

A względem mnie nie masz jakiego przeczucia? Stryjaszku!

Umnicki

Idź do licha, kokietko! (do Sufflera) Chodź, trzeba go ratować. Na, pobiegnij do apteki po emetyk, a ja tymczasem oblewać wodą. O złoczyńca! Zarznął mię. (wychodzą.)

Karol

Cóż poczniemy, droga Michalino!

Michalina

Doprawdy, że sama nie wiem. On się uprosić nie da!

Karol (bierze jej rękę)

Michalino! mielibyś serce wyrzec się mojej miłości?

Michalina

O tem nie myśl, Karolu! — Ale mój Stryj? ja go tak kocham i szanuję!

Karol

I masz racyą — ja go sam pokochałem.

Michalina

On taki dobry! taki rozumny! tak zna swoję sztukę! jam mu wszystko winna.

Karol

Najlepszy człowiek! i ja chciałbym mu być wdzięcznym.

Michalina

I odstąpić go.....

Karol

(przyciskając jej rękę do piersi)

Michalino droga!

Michalina.

Prawda, że także uparty.

Karol

O! bardzo uparty.

Michalina

Że mię chce tyranizować.

Karol

Zmuszacie wyjść za tego, którego nie kochasz.

Michalina

Abym była nieszczęśliwą.

Karol

Całe życie.

Michalina (płacząc)

Całe życie!

Karol (wyciągając do niej rękę)

Michalinko!

Michalina (podając mu swoje objęcia)

Karolu!

Karol

Uchodźmy stąd.

Michalina

Uchodźmy Karolu!

Karol

Słuchaj moja droga! do tak ważnego kroku, jeszcze dziś nie gotów. Jutro w wieczór powóz czekać cię będzie. Zgoda?

Michalina

Zgoda, ale pod tym warunkiem, że zostaniesz Aktorem.

Karol

Dla ciebie mój Aniele! zostanę doboszem, nie tylko Aktorem.

Michalina

Ale mój będziesz Mój!

Karol

Uważaj moje życie! – Pojedziemy do Poznania – Tamtejsi, złapię nas Scenę. Rzecz to dla mnie nie nowa. Na wszystkich amatorskich Teatrach byłem zawsze pierwszym. Zresztą ty mię będziesz uczyć, zyskam prędko imię i z gotowem imieniem, powrucimy do swego Stryja, który nam wówczas przebaczy i z otwartemi rękami nas przyjmie.

Michalina

A jeż nieszczęśliwe zaręczyny?

Karol

Nic nie szkodzi. Uprokorz się na pozór – zgódź na wszystko, aby się twój Stryj uspokoił i ubezpieczył. A tymczasem ja wszystko przygotuję do naszej podróży – Cicho! powraca – siadaj i płacz – a ja ci dam próbkę moich zdolności –

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa

Scena VI

Ciż i Umnicki, później Służąca

Umnicki

(wchodzi zadyszany i siada ocierając pot z czoła)

Ha! jest niedziaja, że przyjdzie do siebie. Jeśli mu jeszcze zostanie w głowie cokolwiek spiritusu, odwruć od nas oczy nieśmiertelny duchu Schyllera, abyś nie widział jak cię będziemy kaleczyć (postrzega Michalinę płaczącą) I czegoż się tak mażesz? he?

Karol

O! te łzy godne względu Panie Dobrodzieju, jak poznasz ich powód, otrzesz je sam z uszanowaniem.

Umnicki

Cóż to? Pan jeszcze tu? Zdaje mi się, że dosyć wyraźnie dałem pannu poznać...

Karol

Chciałem się z Panem Dobrodziejem pożegnać i przeprosić, jeślim mu jaką przykrość zrobił uczuciami i życzeniem tak

przeciwnem jego woli. Kamy śliśmy się kochany panie! i chcemy
być godnymi twojego szacunku. Boli nię to i rozdziera moje
serce tem bardziej, że nie ja sam na tem cierpię. (ocierając
łzy ukazuje na Michalinę mocno płaczącą) Patrz pan – ale
cóż robić? – Jej wdzięczność, a mnie przekonanie nakazują,
wyżej cenić prawa WPana Dobrodzieja, niż nasze szczęście. —

Umnicki (n: s:)

Zacny chłopiec!

Karol

Proszę mi podać rękę i wierzyć, że wszystko, com dziś od WPana
Dobrodzieja słyszał, zostanie wyryte w mojej pamięci na zawsze,
że, jako dowód jego rozumu i głębokiej, bardzo głębokiej
znajomności sztuki.

Umnicki (n: s:)

Ale nieszczęśliwszy w świecie chłopiec! prosze uniżenie.

Karol

Ciebie zaś Panno Michalino! żegnam na zawsze. Tobie życzę
szczęścia i powodzenia, o! tego wyrazić nie zdołam. Ale
wierz mi, że dla uległości woli twego Dobrodzyncy, dla żywa

pamięć wszystkich łask i nauk, któreś od niego odebrała, podwaja moję miłość i moje cześć dla ciebie.

(Michalina zanosi się – Karol odwraca się – Umnicki ukradkiem obciera łzy)

Umnicki (n. s.)

Biedne dzieci! ale cóż robić? dałem słowo...

Karol

Bywajcież zdrowi i szczęśliwi!

Umnicki (ściska go)

Bądź zdrów zacny młodzieneze!

Karol

(wyrwawszy się z jego objęcia idzie prędko – przy drzwiach zatrzymuje się)

Michalino! oh!

Michalina

Karolu ah!

Umnicki (do siebie)

Ah! rozdzierająca scena.

(Karol wychodzi – Michalina płacze – Umnicki siedzi rozrzewniony – po pauzie)

Umnicki

Michalino! duszo moja! moja złota dziewczyno! więc by dla mnie poświęciłaś miłość? No uspokój się, uspokój mój Aniołku!

Michalina (rzuca się w jego objęcia)

O! mój dobry Stryju!

Umnicki (ściskając)

Moja by nieoceniona! więc dla mojej miłości pójdziesz za Dobrzyckiego?

Michalina (szlochając)

Pój- pój... pójdę.....

Umnicki

Aniele! Królowo moja! więc i najulubrzejsze zaręczyny zgoda?

Michalina

(odchodząc i zanosząc się od płaczu)

Zgo... go... oda.... oda.... oda (wychodzi)

Umnicki (idąc za nią rozczulony)

Tylko niepłacz dla- jeszcze masz dziś grać Luizę- (wraca)

Jak niema płakać, kiedy ja sam rozczułem się jak dziecko — Ale bo to rozrzewniający widok, kiedy dwa serca pełne uczucia, poświęcają się powinności. (ociera łzy) No, no, dosyć tego — w przekonaniu swojem znajdą nadgrodę, a przytem i młoda natura przyjdzie na pomoc. — Wstarem ciele rana długo się jątrzy, młodę mięsko zrasta się wmgnieniu oka, i blizny na wet nie zostawia. Popłaczą trochę i zapomną — Chwała Bogu, że mi ten wielki kłopot spadł zgłowy. Prędzej kuć żelazo póki gorące — korzystać z jej szlachetnego uniesienia, póki nie ostygnie. Jutro, jutro zaręczyny — i sprawię im uczty żeby popamiętali, goście będą mieli znakomitych, godnych zaręczyn Aktorki: Hamlet, Lear, Szylok, Julietta, Miranda... Póz jeszcze.... muszę o tem pomyśleć. (zamyśla się.)

Służąca (wchodzi)

Pana kazała powiedzieć, że dziś grać nie może

Umnicki (podnosząc głowę)

Co? co?

Służąca

Panna kazała powiedzieć że dziś grać nie będzie – bardzo ją głowa boli. (wychodzi)

Umnicki (zrywa się)

„Niech teraz gromy spadną, niech zajadłosc wściekła,
„Wzruszy przeciw mnie ziemię i nieba i piekła –
„Ja w tym stanie nieszczęscia i smutku bez granic,
„Gromy i piekło.... i co tam – zapomniałem – a – widoczna klęska! Ojciec pijany, Luiza chimeruje, Lady Milford wzdycha nad niezabudką; to jeszcze sczczęście, że Wurm zamknięty – O! nieszczęsliwy Panie Macieju! O! niefortuny Dyrektorze Kieleckiego Teatru! (wychodzi do pokoju Michaliny). –

Koniec actu pierwszego.

Akt II

[: Mały pokoik :]

Scena I

[: Umnicki i Klaskalski

[: Umnicki wroli Poloniusza – Klaskalski wchodzi :]

Umnicki

A, jak się masz, kochany Panie Klaskalski – Wiem że podzielasz wszystkie nasze fata – dziękuję ci więc serdecznie żeś i dziś przyszedł.

Klaskalski

O Boże mój! zawsze mi przyjemnie. – Ale cóż to ja widzę? Co to Państwo dziś gracie? Afisza niebyło.

Umnicki

Dziś nic nie gramy Panie kochany. Jest to uczta domowa. Dziś

zaręczyny mojej Michalinki i fetujemy ją po aktorsku. Ale, ale jak że się Panu wydała wczorajsza reprezentacya?

Klaskalski

Tak, nie źle – muszę jednak Panu otwarcie powiedzić, że dawniej bywało lepiej. Ojciec coś jąkał się i chwiał się – Luiza była roztargniona – Ferdinand się zamyślał – A o Lady Milford niema co mówić, ona nigdy roli nie umie.

Umnicki

Ach! mój łaskawco! gdybyś wiedział w jakich ja byłem wczoraj kłopotach! – Ojciec był pijany, Lady Milford ledwiem oderwał od niezapominajek i bławatków; moja Michalina była spłakana, roskapryszona i ledwiem ją uprosił, że wyszła na Scenę – A tu bilety rozdano, a tu kilka znakomitych osob przejezdnych, które pobrały loże. – Ha! dzięki Bogu, że to już przeszło, dzisiaj oddycham. Moja Michalinka weselsza; Dobrzycki szczęśliwy; i ja kontent jestem, że będę miał pomocnika do pilnowania tej filutki, która wszystkim głowy zawraca.

Klaskalski

Ale dla czegoż ten kostium?

Umnicki

Jestem Polonius. ~~Chcemy się ufetować~~, chcemy się zabawić po swojemu. Dla tego wymyśliłem, aby wszyscy goście moi pokazali się w kostiumach rozmaitych ról, najbardziej charakterystycznych.

Klaskalski

A, to będzie ciekawa kompania.

Umnicki

Dla tegoż Jej kochanego Pana prosiłem, abyś nas widział, zabawił się z nami, wypił za zdrowie Michalinki kielich szampańskiego wina, i....

Klaskalski

I cóż?

Umnicki

I napisał co o tem do kurjerka. Zawsze to dobrze, niech wie, że i w Warszawie, że Kielce nie za górami i że artyści tego miasta umieją nawet bawić się po artystowsku.

[Wchodzi Patycki w kostiumie ducha.]

Scena II

Ciż i Patycki, pozniej Katarowicz

Umnicki

Cóż tam?

Patycki (wyciąga rękę)

Uważaj!

Umnicki

No, uważam.

Patycki

Nim powrócę,
W dręczące siarki ognie—

Umnicki

Głupiś,—gadaj po prostu—

Patycki

Dwa kosze wina przysłał ci Abramko.

Umnicki

O! to co innego,— każ że je zamknąć— tylko żeby mi żadna butelka nie zniknęła. Jak przyjdzie czas to sobie pozwolisz. (: Patycki wychodzi :)

Klaskalski

Kogoż to będziemy mieli honor widzieć.

Umnicki

Kompania znakomita – obaczysz Pan. Najprzód Michalinka moja, jako królowa festynu, będzie krzyżyka, ~~Na głowie ma koronę~~, w jednej ręce trzyma szalki, a w drugiej różgę.

Kłaskalski

A tóż na co? – lepiej by dać jej wręcz wieniec.

Umnicki

Niema dla kogo Panie kochany – rózga potrzebniejsza.

Kłaskalski

A inne osoby same Pan wybierał?

Umnicki

Naturalnie, sam wybierałem i długom się namyślał. Chciałem takie tylko wybrać z całej literatury dramatycznej, którym geniusz poezy dał rzeczywistą i niezależną exystencyą. – Cóż Pan myślisz? – czy wiele się znalazło takich istot, które ja nazywam historycznemi, czy one żyły, czy nie? Przybiegłem myślą cały nowożytny Teatr. I cóż znalazłem? po większej części figury niekompletne, niedonoszone, połówki ludzkich postaci, jak na starych bareliefach; a bez głowy,

ta bez ręki, ta bez piersi; a wszystkie bez krwi żywotnej, któraby przybiegała ich zyły; bez tego piętna characteru, które czyni Piotra Piotrem, a Pawła Pawłem; bez tego gniazda namiętności, które w sercu ludzkiem ciągle robi, ciągle fermentuje i daje dopiero człowiekowi kolor i barwę osobnego indywidualnego życia.—

Klaskalski

Aj, aj, jezeliś Pan tak wybierał, kogożeś wybrał z naszej literatury krajowej?

Umnicki

O! Panie kochany! myśmy dzieci w pieluszkach. Czytaj Pan 211 stronnicę tomu 1go pamiętnika Elfa, a obaczysz tam, że wszyscy nasi pisarze dramatyczni są to talenta drugiego rzędu, rozumie się, oprócz samego autora komedyi Przeczucie, która musi być dziełem pierwszego rzędu, bo inny znowu nasz Pisarz znalazł w jej autorze więcej pierwiastków dramaturga, niż we wszystkich, którzy w tym zawodzie sił swoich probowali.

Klaskalski (śmiejąc się)

Ale bo Pan zartujesz.

Umnicki

Bierz Pan to sobie jak chcesz i nie mówmy o tém. Zgadnij Pan, jakem się pożywił w owej sławnej literaturze francuskiej? kto tam żyje na scenie z duszą i ciałem, z kościami i paznokciami? jeden Harpagon i basta. W trajedjach są machiny, deklamujące ładne rzeczy, ale nie ludzie. W nowożytnych dramatach i wodewilach są to ptaszki wyuczone, które w pewnych przerwach wycinaią milutkie kuranty.

Klaskalski

A, dajże Pan pokój – są sztuki przedziwne, pełne dowcipu, zabawne i zajmujące.

Umnicki

Zgoda, są – ale wyjm Pan z tej sztuki którą z osób działających, co ona znaczy, za granicami tych ramek, w które ją autor oprawił? – nic, – osobno nie żyje, nie exystuje. – Potrzebna tylko tam, jak klawisz w fortepianie, do wydania pewnego tonu.

Klaskalski

A w niemieckim Teatrze?

Umnicki

Otóż widzisz Pan, zdawałoby się że tu więcej prawdy, więcej natury. Coż Pan powiesz? i tu pustki. Albo takie istoty, które niemogły exystować na ziemi, przesadzone, przerosłe; albo trywialne i bez charakteru, albo niemające warunków potrzebnych do życia; albo rozlewające się we mgle poëzyi, jak wszystkie zbyt oddalone przedmioty. Kocham, admiruje Schylleza, a przecież nic z niego wziąść nie mogłem. Obaczysz się Pan tam z jednym tylko Faustem, z Mefistofelesem i z Małgosią. –

Klaskalski

Takim sposobem sala Pańska będzie próżną.

Umnicki

Gdzież tam – a Szekspir? – Przebiegnij Pan myślą ten świat poëtyczny tak pełen prawdy, tak żyjący, tak wołający do pańskiej imaginacyi i rozumu głosem natury i originalności. Gdy wejdziesz tam, ujrzysz się wśród znajomych i przyjaciół, których znasz, z któremi ~~będ~~ beczkę soli zjadłeś. Niech ci kto wyperswaduje, że Hamlet nie exystował, że Makbeta i

Leara na świecie nie było; ześ nie pożyczał pieniędzy u Szymka, nie umizgał się do Rozalindy, nie kochał się w Mirandzie? nie uwierzysz.

Klaskalski

Pojmuję Pańskie entuzyazm dla tego wielkiego poëty. – Ach! kiedyż podobny się zjawi.

Umnicki,

Nigdy, nigdy, Panie kochany. Świat poetyczny, który mój, na było stworzyć, już przez niego stworzony, dokompletowany i zamknięty.

Klaskalski

Cóż nam pozostaje, kiedy wszystko już zrobił jeden człowiek?

Umnicki (bierze go za rękę)

Nam, mój taskawco? Nam pozostaje przechadzać się po jego kreacyi, admirować ją; a gdy nas lak jak dziś otoczy, zjeść z nią dobrą kolacyą, i potym upić się za zdrowie Krytyki, która musiała późno oddała sprawiedliwość. (Suffler wchodzi) A co? gotowi?

Kasztanowicz

Czekają Pana.

Umnicki

Pódzmyz. — (i wychodzą.)

Zmiana!

Tylna kurtyna podnosi się i okazuje się wielka sala rzesisto oświecona. Zlewej strony spektatorów na podniesionem krześle siedzi Michalina w roli krityki, koło niej stoją zjednej strony Małgosia, zdrugiej Rozalinda. Blizej spektatorów Ofelia obrywa kwiatki i rzuca je na ziemie — Koło niej stoją Miranda i Portia i poglądaią na nią z wyrazem politowania. Zprawej strony na forgruncie Lear w stanie pomieszania siedzi na ziemi przy nim Błazen pokazuje mu Fausta, który stoi oparty na ramieniu Mefistofelesa. Za nimi Szylok podaje rękę Harpagonowi. Dalej wgłębi trzy czarownice siedzą przy kociołku, a przy nich stoi Makbet. Na lewo za krytyką siedzi Żuliet a przy jej nogach na ziemi Romeo. Zgłębi idzie Hamlet z książką wręku — Duch stoi przy drzwiach). —

Scena III.

Michalina i Rozalinda

Rozalinda /: cicho do Michaliny :/

Czy ón tu przyjdzie?

Michalina

Przyjdzie – wyobraz sobie jakie śmiały. Boję się żeby go nie poznano, i żeby nasza podróż nie spełzła na niczem.

Rozalinda

Więc dziś pojedziesz? Szczęśliwa! będziesz miała to, co kochasz.

Michalina

Dziękuję ci moja dobra Meryśiu! za pomoc jakiej doznałem od ciebie. Będziesz i ty szczęśliwa. Jak mnie niestanie, uchodzisz Dobrzyckiego.

Rozalinda

Cicho! twój Bryj.

/: wchodzi Umiński i Klaskalski :/

Scena IV

Ciż, Umnicki i Klaskalski

Umnicki (do Klaskalskiego)

Patrz Pan, nie miłoż to spojrzeć na to zgromadzenie potężnych kreacyj, które nie przestaną zadziwiać, bawić i uczyć potomność. Mógłbym był jeszcze powiększyć tę kompanią, ale podług stawu grobla. Oto całe personale mojej trupy. (obraca się do gości) Ale cóż moi mili goście! porzućcie te nieruchomość, weselcie się i bawcie bez przymusu. Choć z różnych krajów i czasów podajcie sobie ręce. ~~Niech zgoda i dobry humor ożywi wasze lica.~~ Jesteście dziećmi jednego ojca, jednego geniusza, który dał wam byt i nieśmiertelność. (: do krytyki :) Wszechwładna Królowo! pozwól im wyjść cokolwiek z charakteru i zabawić się po teraźniejszemu. –

Michalina (z amfazą)

Niech walcują

Umnicki

Dzięki ci, że dozwalasz im tego anachronizmu. Duchu!

każ zagrać walca.

(: Muzyka zaczyna grać walca - Romeo zrywa się i bierze Małgosię - Faust wydziera się od Mefistofelesa i podaje rękę Mirandzie - Mefistofel idzie do Julii - Rozalinda przystępuje do Hamletta - Hamlet odwraca się).

Rozalinda

Wielka królowo! Hamlet niechce walcować.

Michalina

Hamlecie! porzuć do głębokie dumanie. Rozwesel się - ja się wytłumaczę przed światem - znajdę jak zechce dość gruntownych dowodów dla pokazania, że i walc był w twoim charakterze.

Hamlet (podnosi głowę)

„Być, albo nie być - Oto właśnie idzie.

Umnicki (daje znak muzyce)

Cicho!

Hamlet

„Czyli szlachetniej znieść i zamknąć w duszy
„Strzały i groty krzywdzącego losu;

„ Czy się uzbroić przeciw morzu cierpień,
„ Powstać i przerwać wszystko. Umrzeć – zasnąć –
„ Nic więcej. I tym snem zakończyć wszystkie
„ Torbury duszy, dowrócić ciosy
„ Co są dziedzictwem ciała? – Któżby mieszkał
„ Takiego końca? – Umrzeć, jeśliż zasnąć. –
„ Zasnąć – lecz może marzyć? w tem to trudność,
„ Jakie we śnie śmierci mogą przyjść marzenia,
„ Gdy się zerwiemy z tego sznurka życia?
„ To nas wstrzymuje i ten względ dozwala
„ Nędzy i troskom starzeć się wraz z nami. –
„ Bo któżby znosił bicz i pośmiech czasu?
„ Wzgardę dumnego? gwałt nieprzyjaciela?
„ Rany miłości pogardzonej? Któby
„ Zniósł urąganie jakie na cierpliwą,
„ Zasługę pada od złych i niegodnych? –
„ Jeśli sam mógłby zjednać sobie pokój
„ Lada igiełką – zgięty pod ładunkiem,
„ Któby chciał potnieć i nieść ciężki żywot? –

„Lecz bojaźń czegoś tam, po śmierci – kraj ten
„Nieznany, skąd nie wrócił dotąd jeszcze
„Żaden wędrownik! – To krępuje śmiałość.
„Dla tego wolim, znosić złe znajome,
„Niżli uciekać tam, gdzie go nieznamy.

Umnicki

Brawo! Hamlecie brawo! – Patrz nawet Mefistofiles uśmie„chasię, jakby chciał powiedzieć, że masz racyą; i Ofelia ożywiona głębokim twoim rozumem, rozumniej na ciebie spogląda.

Ofelia (rzuca mu kwiatek)

Oto piołun dla ciebie – a to dla mnie trochę.

Michalina (na stronie)

Przyda mu się biedakowi i wkrótce –

Rozalinda (podaje mu kwiatek)

Przyjm ode mnie niezabudkę Hamlecie!

Hamlet

Idź do klasztoru, abyś nie rodziła grzeszników –

Albo jeśli koniecznie, chcesz iść za mąż, wyjdź za głupca:
Mądry bowiem wie doskonale, jaki potwór z niego zrobisz.

(odchodzi na bok)

Rozalinda (do krytyki)

Wielka królowo! Hamlet tak się zepsuł ciągłym powodzeniem,
że się stał impertynentem.

Michalina.

On już nie podlega mojej władzy. Chciałabym sobie coś do niego
go upatrzyć, ale wszystkie moje ciosy odbijają się od jego piersi
i padają u nóg jego. Daj mu pokój — Teatr jakim jest, nie przy-
stanie być wielkim.

Umniecki

A ten co go przedstawia, będzie kiedyś wielkim aktorem.
Powiedzcie Panowie! nie mam żadnej racyi tak go cenić i kochać.
A ty sama powiedz, nie zasługujesz on na ofiarę, jakąś zrobiła?

Michalina

Mimo całej mojej surowości, muszę przyznać że tak jest,
w rzeczy samej, i nie będę żałowała mojego postanowienia
(na stronie) że umknę z moim Karolem. Ale czemuż go nie
widać. —

Umnicki (przystępując do Leara)

Powstań Learze! i bądź dobrej myśli. Twoje córki pozbawiły cię królestwa i rozumu; za to daty ci nieśmiertelność. (podnosi go)

Błazen

Powiedz mu Wujaszku! co lepsze, czy rozum bez królestwa, czy królestwo bez rozumu?

Umnicki

Głupstwo naylepsze mój kochany.

Mefistofiles

A zwłaszcza nie przykryte dzwonkami.

Umnicki

Masz rację, takiego teraz dużo! o bardzo dużo! – Ale mniejsza o to – Jak rad jestem, że chciałbym abyście Państwo spełnili zaraz po kieliszku za zdrowie Hamleta i krytyki – Hej wina tu dajcie. – Do Mefistofilesie! pozwól sobie dziś (grozę) a wczorajsze ci daruję – Jeszcie! odciągnij Makbeta od tych czarownic – Obaście byli nienasyceni, i oba wpadliście w złą rękę – (Harpagon gasi świecę) co ty robisz skniero! nie potrzeba mi dziś oszczędności. Niech tu będzie jasno i wesoło jak w mojem sercu. –

Klaskalski

W jak szczęsliwem usposobieniu dzisiaj stryj Pani.

Michalina (na stronie)

Biedny Stryjaszek! żal mi go serdecznie.

(wchodzi Otello i Jago)

Scena IIIIIIs.

Ciż, Karol w ubiorze Otella i Jago

Kilka głosów.

Otóż jeszcze nowi goście! nowi goście!

Umnicki

Otello i Jago! przedziwnie! – O nich zapomniałem – proszę uniżenie!

Michalina (do Rozalindy)

Otóż mój Karol Marysiu – ledwiem go poznała. Ach! żeby juz prędzej skonczyć te farsę!

Umnicki

Ale któż są ci Panowie?

Mafistofiles

Przejeżdzający, którzy chcą na naszym Teatrze odegrać gościne role –

Otello (ciągnie Jaga na przód sceny)

Chodź tu —

Umnicki

Otoż chce nam dać probkę swego talentu —

Otello

„ Ona nie wierna? względem mnie niewierna?

Jago

„ Ej! Jenerale! przestań o tem myśleć.

Otello

„ Przepadnij! żeś mię wsadził na Tortury
„ Przesięgam, lepiej więcej być zwiedzionym
„ Niżli tak mało wiedzieć.

Jago

Jakto? Panie.

Otello

„ Czułżem kradzione chwile jej rospusty?
„ Anim je widział, anim o nich myślał,
„ Ni mię dręczyły. Przeszłej nocy spałem
„ Spokojnie, byłem wesoł i swobodny,
„ Nieznajdowałem na jej ustach śladów
„ Ust Kassya — Bo gdy kogo okradają

„A ón nic nie wie o tem, że go kradną;
„Nic nieutracił póty, póki niewie...

Jago

„Przykro mi bardzo, żal mi że to słyszę;

Otello

„Byłbym szczęśliwym, gdyby cały obóz
„Dotykał z chucią jej pięknego ciała
„Byłem nie wiedział – A dziś – o! na zawsze
„Żegnam cię myśli cicha i wesoła!
„Żegnam cię armio! i ty wrzawo wojny,
„~~Która ambicyą zmieniasz w cnotę. Bywaj~~
Bywaj Zdrów mój ty rzący koniu! i ty trąbo bojowa,
„Budzący ducha bębnie! ~~ty piskliwa~~
„~~Dudko~~ Ty Królewski mój Standarze! – Cała
„Pycho, i pompo! cała chwało wojny! –
„I wy narzędzia śmierci, co swym hukiem
„Jowisza groźnym krzykom podrzeźniacie!
„Żegnam Was! – już rzemiosłu memu koniec.

Jago

Lecz czyż podobna? Panie!

Nikczemny!

Otello

„ ~~Łajdaku~~! dowiedź, że jest nierządnicą
„ Dowiedź - naoczny daj mi dowód.

(chwyta go za gardło) Albo

„ Klnę się zbawieniem, lepiejby ci było
„ Psem się urodzić, niż uczynić zadość
„ Mojej wściekłości.

Jago

Więc do tego przyszło?

Otello

„ Chcę widzieć - pokaż mi to - lub przynajmniej
„ Daj jaki dowód; lecz żeby ten dowód
„ Nie miał zawiaski, kruczka, ni pętelki
„ Gdzieby wątpliwość mogła się zawiesić;
„ Lub biada twemu życiu.

Jago

Panie! Panie

Otello

Jesliś oszczerca i mnie próżno dręczysz,
Nie módl się więcej - wyrzecz się zgryzoty;
Do okropności gromadź okropności;

„ Takie popełniaj zbrodnie, aby niebo
„ Płakało, aby ziemia osłupiała;
„ Bo już do potępienia swego, nadto
„ Coś dzisiaj zrobił, przydać nic nie zdołasz.

Jago

„ Broncież mię ~~iego~~ nieba! jesteś że ty mężem?
„ Masz że ty serce? masz że zdrowe zmysły?
„ Bóg z tobą – O! szalony głupcze, któryś
„ Dożył, że wzbrodnią przeszła twa uczciwość".
„ Potworny świecie! – Zważ – że, zważ o świecie!
„ Jak niebezpieczna szczerość i uczciwość.
„ Dzięki ci jednak za naukę – odtąd
„ Nie kocham przyjaciela, kiedy miłość
„ Rodzi obrazę i zagraża życiu. (chce odchodzić)

Otello

„ Nie, stój! – ty musisz być uczciwym."

Umnicki

Brawo! Otello! brawo! – ten zwrot był bardzo trudny, tum ciebie czekał. – (wszyscy klaszczą) Widać talent, wprawę i doświadczenie – Znajomość sceny wielkie –

Możesz być ozdobą każdego teatru. — Ale głos mi twój coś znajomy.

Michalina

Otello!

Otello (przystępuje bliżej)

Królowo!

Michalina

Dziękujemy ci za przyjemność, jakąś nam sprawił, z rzadką trafnością oddałeś tę piękną scenę; i właśnie tak, jak uczy wielki Szekspir, nie siekałeś powietrza rękami, lecz wszystkoś robił przystojnie. A w gwałtownym potoku uczucia, w burzy i zawierusze namiętności umiałeś utrzymać umiarkowanie. Przystąp Otello! i podaj mi rękę. (cicho) A odebrałeś moje karteczkię? Karolu!

Otello

Dzięki ci Królowo! Sąd twój tak łaskawy, oddana przez ciebie ~~tak głośna~~ sprawiedliwość, jest najpiękniejszą i jedyną nagrodą Artysty — (cicho) Konie na waszym dziedzińcu, paszport mam w kieszeni — dziś Michalino. —

Michalina

Dziś mój Karolu (Hamlet podchodzi zaglądając w oczy Karolowi, który go unika)

Umnicki

No, dawajcież wina – niech każdy wychili zdrowie zaręczają-
cych się. (podają na tacy kielichy, wszyscy biorą) Vivat Krytyka.

Wszyscy

Vivat (piją)

Faust

Niech żyje i sądzi rozumnie. (pije)

Mefistofiles

Niech żyje i brodzi in æternum (pije)

Umnicki (bierze drugi kielich)

Vivat Hamlet!

Wszyscy

Vivat (piją)

Mefistofeles

Niech żyje i sprzyja jak dotąd wszystkim kassom tea-
tralnym. –

Michalina (zstępuje poważnie z krzesła)

Pozwólcież i mnie wnieść jedno zdrowie.

Umnicki

Dawajcie tu kielich – Pij Michalinko. –

Michalina

Niech żyje Otello!

Umnicki

Vivat! spodziewam się, że wszyscy chętnie zdrowie
gościa naszego wypiją. —

Wszyscy

Niech żyje!

Otello

Dziękuje, dziękuje Panom. Rzadko przejeżdżający
Arbytra doznaje takiego przyjęcia od miejscowych. Ale
tu wszystko wyśmienite; i rozum, i sztuka, i gościnność. —

Umnicki

Mam nadzieję, że zechcesz z nami się pokazać w jakiej roli. —

Otello.

O! z ochotą,

Rozalinda (na stronie)

Nie wie biedak, jaką mu sztukę odegrają

Umnicki

No, moi Panstwo! niemiecki żaniec nam się nie udał.

niech że nam utną Polskiego. Pójdziemy zamienić pierścio-
ki i zasiądziemy do stołu.

Makbet

A nie będzie tam próżnego krzesła? Dla Makbeta

Umnicki

Boisz się żeby ci się Banko niepokazał? — Nie-
lękaj się — przyjmicie co Bóg dał. Gdyby moje środ-
ki odpowiadały mojej radości, mieli byście ucztę Kró-
lewską. Otello podaj rękę naszej Królowej. — Ten honor
należy się tak zacnemu gościowi. — Niemarzcz się
Stanisławie! Będziesz ją miał do uprzykrzenia.

Rosalinda (n. s.)

Bardzo wątpię —

Michalina (podają rękę Karolowi)

Biedny styjaszek sam mię oddaje, — cóż ja mam
robić.

Otello (mówi cicho)

Trzymaj się mię mocno i bądź śmiałą. —

Umnicki (mówi głośno)

Polonesa! (muzyka uderza polonesa — Otello idzie z krytyką, Lir z Ofelią, — Rosalinda rozepiła się Hamleta, — Faust z Julią, Romeo z Mirandą, — Makbet z Małgosią, — Jago z Portią, — Mefistofel, Szylok i Harpagon, każdy z jedną z carownic — Umnicki i Klaskalski na końcu) proszę Panów! (wszyscy wychodzą oprócz Umnickiego i Klaskalskiego)

Umnicki

Jakże się Panu nasza kompania podoba? —

Klaskalski

Jutro przyniosę Panu artykulik, który napiszę do kurjera.

Umnicki

Dziękuję, dziękuję kochanemu Panu. (Słychać turkot powozu) co to iest? co za turkot? czy ieszcze by kto przyjechał o tej porze. — A, czy nie pan komisarz chce mi zrobić siupryzę — pewnie;

obaczysz pan, oń Amator teatru i nigdy żadnej reprezentacyi nieopuszcza. Ale cóż tam za wrzawa w sali – pódźmy.–

Scena VI.6.

Ciż, Hamlet, późni Błazen, Mephistophiles, Katarowicz i Harpagon.

Hamlet (wpadając)

Gdzie Michalina?

Umnicki

Co? co? czegoś tak pobladł? (inni wracają stopniami) co to znaczy moi Państwo? Czemu wracacie? (do muzyki przestańcie grać, cicho.–

Mefistofeles

Wujaszku! pierwszej pary gdzieś niema.

Umnicki. (przelękniony)

Nima? niema? Kogo niema?

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

Mephistophiles. (śmieje się)

He! he! he! pierwszej pary gdzieś niéma,
Hamlecie! weź swoje notatki i zapisz to.

Hamlet

Idź do Diabła.

Mephisofiles

To ma znaczyć że mam pojść do siebie – zrobię
to wkrótce – bo podobno nic niebędzie z zaręczyn.

Katarowicz (wpada zadyszany)

Panie! Jegomość! Mości Derektorze!

Umnicki

Cóż tam? gadaj prędzej, gdzie ona?

Katarowicz (odychając ciężko)

Zaraz, zaraz mości Jegomość!

Umnicki

Cóż to za hurkot na dziedzińcu – kto pojechał.

Katarowicz

Hurkot? – och! och! goniłem ich ale na próżno..

Umnicki

Kogo? gadajże głupcze,

Katarowicz

Zaraz Panie! – a to Panie Powóz stał przed gankiem, i tem powozem panie, – krytyka uciekła z Otellem..

Umnicki (pada w krzesło)

O ia nieszczęśliwy!

Hamlet

Przeczuwałem to – ale goni ich niebędę – co mi już po niej –

Mephisten (mówi Do Mefistelesa)

Uważaj ~~Diable~~ wyiażku! że najpaskudnejszego sobie wybrała

Mephistophiles.

Bywa to często i sprzyczym mnie wiadomych

Umnicki

Poznałem jego głos – To ten sam złoczyńca co mię wczoraj tak rozczulił; któremu prawiłem Andrzeja o trudnościach sztuki, a ón mi tamże na miejscu dowiódł, żem osioł nad osłamizcałą moją teorją

Błazen (do Umnickiego)

Wujaszku! weś moją czapkę;

Umnicki (powstaje)

Ha! to mię przynajmniej pociesza, że będzie dobry Aktór. O Filutka.

Hamlet

A mnie co pocieszy?

Umnicki

Ciebie? straciłeś kochankę – staraj się o łaskę, i względy moje (ukazuje na publiczność) nie będziesz miał żony, za to będziesz miał więcej pokoiu w domu, i oklasków na scenie; –

Harpagont.

Tyle kosztów na próżno, (gasi ukradkiem świece)

Aj! Aj!

Umnicki

No Panowie moi! zaręczyn nie będzie, – ale kolacyja jest, i wino ieszcze jest – chciałem się upić z radości, ale mówią, że dobry trunek i na frasunek. – (Do publiczności) A ty szanowna Oblubienico moja! wielowładna i szanowna Pani nasza, bądź mi wierniejszą niż

tamta inna; — za twoje zdrowie wychy-
limy tam Kielich, — a ty daj znak wy-
raźny, i grzmotny żeś łaskawa, żeś
kochająca; — Dyssto, Polonesa — służę. —

Muzyka zaczyna Polonesa

Wszyscy stają parami
i tańczą w tém
Kortyna zapada.

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

Dann mit Hinweglassung der gestrichenen
Stellen aufgeführt werden
Lemberg d. 11 Feb 1845
Lorenz

Ohio
595
II

W. Nowakowski

Zaręczyny Aktorki.

Komedyja w dwóch aktach

Józefa Korzeniowskiego.

Rola: Maciej Umnicki Dyrektor Teatru w Kielcach.

Plan:

Akt. I. Sc. I. /: siedzi przy stoliku i pieczętuję pakiet z afiszem i biletem :/

zasakryfikować siebie: O! ba jeszcze czego? z synowicą którąm wychował, którąm wyprowadził na najpierwszą aktorkę w kielcach, będę robił ceremonije. Wszystko czém jest, mnie winna: mój chleb, moja nauka, moja czujność nad jej obyczajami, wszystko moje. Gdyby nie ja, byłaby teraz siedziała w jakiéj garderobie na kuferku i wyszywała kołnierzyki. Tym czasem dziś, czy korona błyśnie na jéj czole, czy miłość jaśnieje w jéj oczach, czy rozpacz czyni jéj głos rozdzierającym, cała publiczność kielecka z chrypką i ze spuchniętemi dłoniami wraca do domu. I publiczność ma racyją

/: wstaje :/

Pamiętasz jak ostatnia raza umywała
ręce w Lady Makbet i chodziła ze świecą! –
Julia Ledóchowska, Dobrodziejka!

za mną przemówiło: Kiedyż bo zaraz wpadasz
w frajerję i gdzie twój przechodzi w fistułę.
Bójcie się Boga, nie wnoście waszych gryma-
sów teatralnych do domu, a wnieście raczej
waszą naturalność domową na teatr.
Ciągle wam to powtarzam. I ty mój Stanisła-
wie! chociaż masz talent, role pojmujesz
dobrze, nie możesz jeszcze odwyknąć od daw-
nej telegraficznej rutyny. Patrz na
moją żonę, kiedy występuje w rolach złych
i zazdrośnych Kobiet. Okrywają ją ciągle
oklaskami, czemu? – bo taktownie kubek
w kubek jak w domu.

za każdą przestrogą: A co lepsza mój Stanisła-
wie, że za każdą razą się poprawiasz;

dla tego też ja cię tak kocham i cenię i chciał
bym ściślej cię przywiązać do siebie. Niech cię to
nie psuje, ale muszę ci nawet powiedzieć, że jesteś fa:
worytem publiczności. Widzisz to po oklaskach,
któremi cię wita a ja przekonałem się jeszcze
dowodniej po mojej kassie, gdyś ostatnią razą
jeździł do Warszawy. Ktoś powiedział, że dru:
karz jest ciepłomierzem wartości Autora —
to wierutny fałsz; ale percepta kassy teatral:
nej jest wiernym ciepłomierzem uczuć publicz:
ności dla Autora i dla Aktora. Jakoż, skoroś
wrócił, zaraz moje srebro poszło w górę. Mam
ja kilku ludzi zdolnych; ale cóż? ten kaszle,
ten ciągle zakatarzony, temu żołądek nie
dopisuje, tamten Bachusowi wierniej służy jak
Talii — słowem spuszczać się na nich nie mogę.
Ty jeden niezawodzisz mnie nigdy. Dlatego
kochany Stanisławie jesteś mojm filarem.
Nie mówiąc o innych rolach, które oddajesz
z talentem, już taki amant jak ty po:

trzebniejszy mnie, niż każdéj trzydziestoletniéj wdowie.

musieli rozłączyć: Dlaczegóż to? zmiłuj się!

w najczulszych oświadczeniach: Dziecko jesteś mój Stasiu – nie myśl o tém, proszę cię. Musi być posłuszną mojéj woli. A jeżeli teraz nie bardzo ciebie Kocha, szacuje cię bez wątpienia – a przywiązanie znajdzie się po ślubie, bo jéj serce wolne, o tém wiem z pewnością.

że tak nie jest: Co? co ty mówisz? czyżby Kochała kogo?

Kocha: Nie może być, wierz mi. Postrzegłbym cokolwiek. Miłość to szydło w worku. Mąż może nie dostrzedz intrygi żony; bo to już tak napisano, ale przed okiem Stryja nie utai się słabość synowicy.

wzrok bystry: Prawda, jeszcze ci hymen plastra na oczy nie położył: ale ty znowu z innéj przyczyny możesz się mylić. U zazdrości większe

oczy niż u stracha, moj Stanisławie.

nie mylę się wcale: /: przeszedłszy parę kroków pochwili :/ Któż to jéj się podobał. Czy który z naszych.

dotąd tu siedzi: I nie aktor?

ze nie: Co ona głupia myśli sobie, żebym ja pozwolił jéj wyjść nie za aktora. A to piękna rzecz, proszę uniżenie. Wziąść dziewczynę w pieluszkach, prawie z Ulicy, wychować, wyuczyć, wykształcić – i dla kogoż? Dla jakiegoś włóczęgi, który wysiadł z Dyliżansu i poszedł admirować Mirandolinę /: bierze obie jego ręce :/ Chociaż przyznaj, że ona filutka śliczna w téj roli aż miło.

Ah: Kiedyż bo zaraz desperujesz. Słuchaj moj Stanisławie! jak Michalinka zostanie twoją żoną a każdy jéj Admirator zatrwoży cię i przyprodzi do rozpaczy, to nie długo pożyjesz, wiesz mi; bo ich będzie miała bez liku. Inaczéj być nie może. Nikomu mniej zazdrość nie przystoi, jak Aktorowi, nikt bardziéj nie powinien pracować

./.

nad sobą i odganiać od swego serca tę furję jak aktor. W życiu domowém i zamkniętém, łatwiej się tego ustrzedz, a i tam ładna żona jest dla męża najlepszym professorem filozofii - a cóż dopiero w naszém życiu tak publiczném, tak exponowaném, gdzie twoja żona trzy razy na tydzień będzie musiała podobać się ex officio. Wszakże niebój się, ona dziewczyna uczciwa.

innego: Fraszka. - Ale będzie twoją - i basta, Jutro wam sprawię zaręczyny i dam wam ucztę godną naszego powołania. Trzeba tylko, żeby percepta dzisiejsza była większa jest przeszłą razą. Wszakże: „Intrya i miłość" nie zawiodła mię nigdy. - Poczciwy Szyller, daj mu panie niebo, nieraz wyprowadził ~~mi~~ mię z kłopotu. Za to też patrz jakim mu panegiryk pal: nął w Afiszu.

panegiryk: Nic nieszkodzi - Nie wszyscy w kielcach wiedzą że Szyller umarł, a przytem poecie choć i umarłemu, kadzidło nie zawadzi. Boję się

tylko żeby mi który z was figla niezrobił. Wur-
ma jeszcze wczoraj kazałem zamknąć żeby nie
zalał pałki - z tym nie robię ceremonii. Ale ojciec
raz w téj saméj roli w Poznaniu dowiedziawszy się
o miłości syna, jak się raptem zerwał z krzesła, tak
się zatoczył po za suflerską budkę, że Dyrektor
Orkiestry uciekł, bojąc się paść ofiarą jego gnie-
wu. Publiczność zamiast się przerazić, naśmiała
się serdecznie a mnie wstyd i kłopot i ubytek,
to już drugi raz przyszło daleko mniéj. Teatr
był pusty, a pusty teatr to gorsze od suchot. My
Antepreneurowie kochamy się w publiczności, a ona
niewdzięczna nie zawsze nam płaci wzajemnością.
Niewzajemność zaś téj - (ale to między nami.)
téj staréj kokietki, wyróżowanej i chimernéj, któréj
zawsze potrzeba coś nowego, którą lada czem zrą-
zisz, gorsze ma dla nas skutki, niż dla was
niewzajemność młodéj dziewczyny, którą można
uwodzić. Tyś szczęśliwszy mój Stanisławie. Bądź
więc dobréj myśli i idź odczytaj Ferdynanda,

a Luiza twoja? – Ale, ale, jak będziesz robił wyrzuty Ojcu, pamiętaj że to Ojciec, – w tém miejscu zawsze się zanadto unosisz. /: Dobryckiche deyse. / A, jeszcze jedno; zajdź też proszę cię do Lady Milford i poproś, żeby odczytała rolę i na próbę przyszła w porę. Malarstwo wlazło kobiécie w głowę, proszę uniżenie! bazgrze niezabudki, bławatki, kamelie i wzdycha nad niemi i właśnie wtenczas gdy trzeba się roli uczyć lub iść na próbę, nie klękaż to?

mam nadzieję: Ale Boże mój, miéj pewność nie nadzieję. Zaraz ja jej tego panicza wybiję z głowy. Głupia myśli że on ją szczerze kocha, dla tego że ją admiruję i klaszcze aż do potu.

zostać Aktorem: Doprawdy? – nie mógłby jej dać większego dowodu przywiązania. – Czy wiesz że i ja dla podobnej okoliczności 30 lat temu dostałem się na scenę. Moja żona była śliczna, młodziutka, grywała niewiniątka – niestety! – niewiedziałem, że się z czasem uformuje i tak dosko-

./.

nale będzie grać zazdrośnice.

Pana nie skłoniło: Ale bój się Boga, czyż ja bym wymieniał ciebie na jakiegoś nowicjusza?

szczęśliwym: /: idąc zawychodzącym :/ Będziesz, będziesz — Tylko powiedz tam żeby tu duch do mnie przyszedł i suflera niech mi zawołają /: wraca i dzwoni :/ do służącej :/ Proś tu Pannę Michalinę. /: służąca wyłudzi :/ Kłopoty, kłopoty, kłopoty bez końca! — Niechże mi kto powie, że Dyrektor Teatru na prowincyi, który nie kończy kozą, lub nie ucieka z miasta po księżycu, lub go nie wywożą do Bonifratrów, nie jest wielkim człowiekiem. Jakem poczciwy, wielki — widzę to na sobie. Bo w rzeczy samej, prowadzić na pasku nie sforną zgraję; kierować pretensyami trzeźwych, pijaków trzymać na nogach; starym babom niedozwalać aby sobie oczy wydrapały; młodym niedozwalać et cetera; mieć synowicę w której się wszyscy kochają; mieć żonę, która

/.

myśli że się kochasz we wszystkich — mieć publiczność, którą trzeba tumanić, zwabiać i napychać zawsze czemściś nowém lub odgrzewaném; i nie tracić głowy i mieć — gdzież? w Kielcach zawsze tyle dochodu, żeby każdy aktor odbierał jak najakuratniej pół gazy, a każdy kredytor pół procentu! oh, to są majstersztyki, które mnie samego wpodziwienie wprawiają /staje przed zwierciadłem i poprawia sobie włosy:/ Chwała ci panie Macieju! chwała ci wielki Dyrektorze Kieleckiego teatru —

Sc. 2.

admirujesz: I czegoż się to panna tak śmieje — jakbyś wiedziała, że siebie, i mam do tego powody.

winszuję: Nie winszuj, ale chodzno tu bliżej i popatrz mi w oczy.

żem chora: Myślę moja panno! i mam zamiar wykierować cię z tej choroby.

takiego: Rzeczy ważne moja Dobrodziko! Musiemy z sobą serjo pomówić i bardzo serjo. —

nudy śmiertelne: Proszę uniżenie! Panna!

nudzi się najpierwszemi rolami? panna niedba o oklaski publiczności? co?

Kieleckiej. A jakiejże ci trzeba? – Warszawskiej?

jest coś: Prosze unizenie? Publiczność Warszawska jest dla niej tylko cóś? a jakiejże jeszcze? – Paryskiej?

co innego: Skromna artystka, niema co mówic.

byc szczerą: A a chcesz byc szczerą? – i owszem, i owszem moja panno, tego mi własnie potrzeba.

Sc. 3.

o coż tu idzie: /daje jej rolę./ Zaraz ci powiem – przejrzyj sobie tym czasem rolę nowej sztuki – Chodźno tu Patycki – no ruszajże się Duchu! /patycki chwieje się./ Aleś ty pijany?

patrz: /gdy Patycki upadł./ O toż leży hic et ubique – a to nieszczęście – wyprowadz go panie Katarowicz –

pamiętaj: A niech cię Diabli wezmą – nie zapomnę. Pojdziesz do Kozy przynajmniej na dwa dni. /sufler wraca./ Moj Kochany Katarowicz! Odnieś te afisze i bilety według adresu. Niechciałem cię fatygować z two:

jemi piersiami, ale cóż kiedy ten osioł duch nie stoi na nogach /: krzywiąc się :/ Ale i ty także? no widzisz! znowu opaliłeś się tego fajczyska. A prosiłem cię, żebyś tego nie robił, przynajmniej wtenczas gdy gramy.

P. Dobrodzieju: Dobrze to jest - ale to działa na twoje piersi. W najinterosowniejszych scenach często za: kaszlesz się tak że cały efekt przepada. Pamiętasz jak twoja żona w największej rozpaczy zaczęła kaszlać za tobą, myśląc że tak trzeba. - Idźże wypij przynajmniej ze dwie karafki zimnej wody.

pomoże: Na wszystko mój kochany i na głupstwo nawet.

stryjaszku: I na miłość moja panno, bo to jest razem choroba i głupstwo.

nie wierzę: Przekonam cię /do suflera:/ ale, panie Katarowicz - oto masz i rękopism nowej sztuki - Wyucz się go dobrze czytać. Tylko nie kaszlaj zmiłuj się. - A teraz moja panno do ciebie. -

boję się: /: staje przed nią :/ Kochasz się moja Dobrodziko!

ah: W kimże to? he?

niewdzięczny: Tylko bez komedyi, bardzo proszę – ja pytam serjo.

bardzo serjo: (żywiej:) W jakimściś przybyszu, moja Panno, w jakimś niewiedzieć w kim.

rozumny: Ale nie aktor moja panno, ale ja go nieznam. A spodziewam się że masz dosyć dla mnie obowiązków żeby się też i mnie spytać, czy ja pozwolę, czy zgodzę się na to, abyś opuściła teatr, aby opuściła mnie, którym cię wychował i postawił....

ma co mowić: Niewdzięczna!

nie życzę: Ktoż ci mowił że ja tego chcę?

do życia: Ale nie aktor, nie aktor, moja panno – ściągnie cię ze sceny i pozbawi mię kilku tysięcy na rok dochodu.–

idzie: Jeslibym nawet i siebie nie miał na względzie, mógłżebym pozwolić, aby pozbawił teatr tak znakomicie rozwijającego się talentu, tak pięknych zdolności, takiej ozdoby....

a co stryjaszku: (rozrzewniony:) I nie rzucisz też tego wieńca – nie, na Boga! nacisnę ci go na głowę, jak czapkę

skrwawił: Choćby cię skrwawił.

obligowana: Proszę uniżenie! ja miałbym stracić taką aktorkę. W mgnieniu oka improwizuje śliczną scenę, i jak ją oddaje? jak oddaje? Michasiu? tyś złota dziewczyna. /całuje ją./

i p. Karol: /odtrąca ją od siebie:/ Idź do licha z twoim Panem Karolem. Powiedziałem ci raz, wybij go sobie z głowy. Pierwej mię pochowają nim za niego pójdziesz. –

zmiłuj się: /pół żartem, pół serjo:/ Egoistko! filutko! Kokietko! – żebyś nie miała potrzeby żądać mojej śmierci i grzeszyć tak czarną niewdzięcznością objawiam ci, że jutro twoje zaręczyny, ale nie z p. Karolem.

Dobrzyckim: Zgadłaś – on mój filar i tyś mój filar, chcę się na was wesprzeć obydwoma rękami.

nie życzę: /stanowczo./ Ale ja tego chcę.

Kaz ja nie chcę: /żywiej od Michaliny./ Ale ja mam prawo kazać!

nie posłuchać: A ja mam środki przymusić.

przymusem: /grożąc:/ Śmiałabyś! niewdzięczna!

słabo mi: Michasiu! Michalinko! moja droga! Czy nie udaje filutka? /potrząsa ją i przypatruje się./ Ale nie /całuje ją./ Michasiu! że mogłażeś myśleć że ja cię uderzę, aj do djabła, nic nie pomaga perspazya; wody! wody! /biegnie do jej pokoju./

czem go przeproszę: A to co? wierzcież tu ich młodości, proszę uniżenie!

plama: Aha lady Makbet! – no, no, posłuchajmy /stawia wody/

tyle krwi: Dobrze, doskonale – O! wiedziałeś filutko czem mię rozbroić –

tą trwogą: /zacierając ręce./ Dalej, dalej.

oh! oh! oh: /z uniesieniem./ Oh! brawo! bravissimo!

wstać z grobu: Perfekcya! aż mróz po mnie przechodzi.

do łóżka: /ściska ją./ Ślicznie – dam się zabić za ciebie jak Dunkan, a nie wypuszczę cię z swojej trupy.

podobało się: Królowaś

stryjaszku: Żeś mię oszukała fałszywem omdleniem? nawet do ci daruję.

p. Karola: Co z tego, to znowu nic nie będzie — jutro twoje zaręczyny z p. Stanisławem — powiedziałem ci raz.

Sc. 4.

rekomenduję: /zdziwiony cofa się./ ~~Co za niespodziana szczęście mię spotyka! Daruj mi p. Dobrodziej żem dotąd~~

panny Michaliny: Ale któż to panu powiedział, że otrzymasz rękę nieocenionej Panny Michaliny?

niepowiedziała: Powiedziała głupstwo mój łaskawco! Któreś zoziął za dobrą monetę. Któż P. jesteś?

Ja P. Dobr.: Juzci nie ja — ja siebie znam, ale Pana nie mam honoru znać. Wiem tylko żeś mi zbałamucił dziewczynę i przyprowadzasz ją do nieuległości mojej woli. A trzeba Dzebyś P. wiedział, że ja mam prawo żądać od niej posłuszeństwa i wywiązana się za wychowanie i ukształcenie jakie dałem sierocie.

potem zjadł: Porównania niczego niedowodzą; a tym bardziej głupie. Wychowałem cię dla siebie

i wychowałem dla sztuki, którą równie kocham jak ciebie i której krzywdzić nie pozwolę. Pan nie jesteś aktorem i chcesz przeciąć karyerę artystce która może stanąć na pierwszym szczeblu w swoim zawodzie. Tego honoru jaki mi ona przynieść może wydrzeć sobie niedam. – I dla tego, jeżeliś P. tu przyszedł w zamiarze proszenia mię o jéj rękę, nie pytając się nawet jak się p. nazywasz, krótko i węzłowato odpowiadam, że ci jéj nie dam – Upadam do nóg. Ja go kocham: A mnie co do tego – Proszę uniżenie, dla tego, żeś dobrze grała Mirandolinę, że Jegomość właśnie tego dnia przyjechał dyliżansem i nazajutrz napisał ci panegiryk anonime; a po drugiéj roli drugi, a daléj dał się poznać i prawił ci duby smalone o twoich perfekcyach; to ja mam cię stracić? – ba jeszcze czego. – P. Stanisław kocha cię szczerze i do mnie szczerze przywiązany. Jesteście mi użyteczni oboje i ja nie uniosę się głupią wspaniałością i nie pozbawię siebie i sztuką dwóch takich subjektów, dla dogodzenia komuś, którego nie znam.

Krzywdzisz: A to się P. gniewaj – proszę uniżenie

poświęcić: Wszystko to ładne, ale potrzebuje dowodów. Wszakże nie fatyguj się P. w ich wyszukaniu; bo powiedziałem raz, że jéj nie wydam, tylko za Aktora; to za dobrego Aktora! A zatém raz jeszcze upadam do nóg.

przyjąć: Dobrzycki zapowiedział mi, że mię opuści, jeśli jéj nie otrzyma. Lepszy wróbel w ręku niż dziesięć na dachu mój łaskawco. P. może kiedyś, będziesz tém, czém on jest dzisiaj; dlatego proszę wybaczyć

nawet dziś: Cóż to p. myślisz, że dosyć wypaplać słowa; że dosyć machać ręką, strzępnąć palcami, uderzyć się kułakiem w piersi, lub potrzéć czoło, żeby już była gra żywa, wsiąkająca w słuchacza, przejmująca go wskroś? – Co stanowi mówcę? czy słowa które wymawia? – To dopiero połowę mój łaskawco, to materyał, który on musi urobić, i dać mu formę widną i uderzającą i w tém trudność w tém sztuka. Tém bardziej Aktor! Narzędziem, którego używasz do zrobienia efektu jesteś ty sam, twoja twarz, twoje ciało,

twój głos, twój chód, twoja postawa, twoje poruszenia. Na tym to instrumencie masz wygrać charakter, namiętności, uczucie i wydać je wyraźniej i silniej niż słowem. Które po większej części słabe i niedostateczne. Wieszże mój kochanco, jaka zmiana twarzy, oczu, jakiem poruszeniem rąk, jaka postawa wydaje się każdy charakter, każde uczucie ze wszystkich jego cieniowaniach? — czyś to studjował? Pewnie że nie.

dobrego potrzeby. A widzisz — kiedy sam kochasz, nienawidzisz, gniewasz się, zazdrościsz; wtenczas poruszenia twoje są prawdziwe i naturalne. Ale gdy ci przyjdzie wyrażać te uczucia nie doznając ich, będziesz dorabiał jedna, będziesz je fałszował, będziesz puszczał bąki przeciw naturze i prawdzie. Czemuż to? boś nie obserwował siebie ani drugich; bo nie masz doświadczenia i wprawy; boś jeszcze nie zdarł kilkunastu par bótów na deskach, bo cię publicz-

2. ność nie nauczyła sto razy oklaskiem, żeś właśnie tu trafił i nie ostrzegła sykaniem i milczeniem że bredzisz. Tak moj Dobrodzieju! sztuka wymaga lat i wprawy. Nikt od razu dobrym aktorem nie był, a mnie trzeba dobrego teraz, dziś!

garki lepią: Z kołyski poszłaś na scenę Dobrodziejko, dlatego nie widzisz trudności.

rozumnym kierunkiem: Wszystko to dobrze moj łaskawco! – nie mówię żebyś nie miał pobudek, żebyś nie miał chęci, żeby ci brakło głosu, figury, wyrazistych rysów. Ale to surowy materiał, a mnie potrzeba gotowego towaru. Jeśli trudno bez doświadczenia i wprawy wydać charakter i namiętność w ogólności; trudniej jeszcze zastosować ją do stanu, wieku, powołania i t. d. – Inaczej n. p. gniewa się Szewc, inaczej Żołnierz, inaczej jenerał, inaczej Król. Co za różnica w głosie w zmarszczkach brwi, w poruszeniu rąk, w podniesieniu

lub spuszczeniu głowy! – Jeszcześ to namięt:
ność najłatwiejsza do oddania. Cóż dopiero powie
dzieć o innych, mniej gwałtownych, głębszych,
bardziej skoncentrowanych; cóż dopiero o stanie
spokojnym, gdzie najtrudniej wydać piętna cha
rakteru, godność i przyzwoitość właściwą
każdemu powołaniu. – Na cóż? weźmy jedno
tylko: ręce, ręce mój łaskawco. Założę się złotą
że gdybym cię wypuścił jutro na scenę w roli
jakiego bohatyra, wolałbyś aby ci je amputo:
wano, tak by cię ambarasowały, tak byś
niewiedział co z niemi zrobić!

wystąpić na scenę: Gdyby ci zaproponowano dać za
tydzień koncert na fortepianie? Cóż? zmie:
szałbyś się tak, jak Rozenkranz i Gildenstern,
którzy nie mogli od razu zagrać na flecie; chociaż
im Hamlet perswadował, że to tak łatwo jak
łgać. Bo nikt nie bierze się do popisu w żadnej
sztuce bez przygotowania. A do sztuki aktor=

skiej, upośledzonej dla tego tylko, że tu in-
strumentem nie jest kawałek drzewa, ale sam
człowiek, do sztuki trudnej i rozległej, lizie
lada żak, lada guwernantka, zachęcona po-
zorną łatwością; każdemu zdaje się, że dosyć
poszamotać się trochę i roli nauczyć - co za głup-
stwo! co za złudzenie! cóż jest rola? Autor,
mój łaskawco, jest tu tylko to, co kompozytor
daje nóty. Ale trzeba być wirtuozem, żeby je wy-
grać dobrze, i tak, jak on je wygrywał w myśli,
gdy pisał. Ażeby być wirtuozem w sztuce
aktorskiej trzeba talentu, trzeba darów powierz-
chownych, i trzeba pracy - i jakiej jeszcze pracy,
pracy długiej, uporczywej, rozmaitej, umiejętnej.
Pracy na scenie, pracy ciągłej za sceną. Czy jes-
teś w domu, czy na spacerze, czy w kompanii, czy
w kościele, wszędzie na każdem miejscu musisz
pracować; nie możesz ani na chwilę spuszczać
z ludzi bystrego obserwującego oka, powinieneś
zbierać wzorki ze wszystkich stanów, wie-

ków, usposobień charakterow i namiętności; wsysać w siebie sok z każdego ziołka, kwiatu i bodiaku, aby w komórce twojej, to jes w roli, którą oddajesz, była słodycz, był miód — tego wszystkiego mój łaskawco nie masz, bo na to potrzeba czasu, potrzeba wprawy. Wymieniać cię więc na Dobrzyckiego nie mogę, który już stoi na wysokim stopniu, rownie jak i ta filutka, która ci głowę zawróciła a ze mnie się wykrzywia i śmieje, żem się tak rozgadał. Ale proszę wybaczyć, wpadłem w swój element jak ryba do wody. (michalina ściska go.) Puszczajże mię — no — wszystkie te karesy nic nie pomogą — powiedziałem raz i basta.

obaczymy: Obaczymy, obaczymy — (sufler wchodzi.) A co tam?

sc. 5.

źle p. Dobrodzieju: No, gadajże.

wpół nieżywego: Cóż? pijany?

pijaniutenki: A nie mówiłem? o! moje przeczucia!

Stryjaszku: Idź do licha, kokietko! /do tuflera./ Chodź, trzeba go ratować. Na, pobiegnij do apteki po emetyk, a ja każę go tymczasem oblewać wodą — o złoczyńca! Zarznął mię. /wychodzą./

Sc. 6. /wchodzi zadyszany i siada ocierając pot z czoła./

Ha! jest nadzieja, że przyjdzie do siebie. Jeśli mu jeszcze zostanie w głowie cokolwiek spirytusu, odwróć od nas oczy nieśmiertelny Duchu Szylera, abyś nie widział jak cię będziemy kaleczyć /postrzega michalinę płaczącą./ I czegóż się tak mażesz? hę?

z uszanowaniem: Cóż to? p. jeszcze tu? zdaje mi się że dosyć wyraźnie dałem P. poznać....

nasze szczęście: /n/ Zacny chłopiec!

znajomości sztuki: /n/ Ale najzacniejszy w świecie chłopiec! proszę uniżenie.

cześć dla ciebie: /ukradkiem obciera łzy./ /n/ Biedne dzieci! ale cóż robić? dałem słowo.

szczęśliwi: /:ściska go:/ Bądź zdrów zacny młodzieńcze!

Karolu ah: /d/s/ Ah! rozdzierająca scena. /siada rozrzewniony - po pauzie:/ Michalino! duszo moja! moja złota dziewczyno! więc ty dla mnie poświęciłaś miłość? - No uspokój się - uspokój mój Aniołku!

stryju: /:ściska ją:/ Moja ty nieoceniona! więc dla mojéj miłości pójdziesz za Dobryckiego?

pójdę: Aniele! Królowo moja! więc i na jutrzejsze zaręczyny zgoda?

oda: /:idąc za Michalią rozczulony:/ Tylkoż nie płacz tak - jeszcze masz dziś grać Luizę - /:wraca:/ Jak niéma płakać, kiedy ja sam rozczuliłem się jak dziecko, - Ale bo to rozrzewniający widok, kiedy dwa serca pełne uczucia, poświęcają się powinności /:ociera łzy:/ No, no, dosyć tego - w przekonaniu swojém znajdą nagrodę, a przytém i młoda natura przyjdzie na pomoc. - W starém ciele rana długo się jątrzy. Młode

/.

miękko zrasta się w mgnieniu oka i bliz-
ny nawet nie zostawia. Popłaczą trochę – i
zapomną – chwałaż Bogu, że mi ten wielki
kłopot spadł z głowy. Prędzej kuć żelazo
póki gorące – korzystać z jéj szlachetnego
uniesienia, póki nie ostygnie. Jutro, jutro
zaręczyny – i sprawię im ucztę żeby popa-
miętali i gości będą mieli znakomitych,
godnych zaręczyn Aktorki: Hamlet, Lear,
Szylok, Żulieta, Miranda... Któż jeszcze
.... muszę o tém pomyśléć. /zamyśla się./

grać nie może: /podnosząc głowę./ Co? co?
głowa boli: /zrywa się:/ /deklamuje z Horacjuszów./
„Niech teraz gromy spadną, niech zajadłość wściekła,
„Wzruszy przeciw mnie ziemię i nieba i piekła –
„Ja w tym stanie nieszczęścia i smutku bez granic,
„Gromy i piekło.....
i co tam – zapomniałem – a – toż widoczna

Klęska! ojciec pijany, Luiza chime-
ruje, Lady Milfort wzdycha nad
niezabudką; to jeszcze szczęście, że Wurm
zamknięty — O! nieszczęśliwy Panie
Macieju. O! niefortunny Dyrektorze
Kieleckiego Teatru. /: wychodzi do pokoju
p. Michaliny. /

akt. 2. Sc. 1. w roli Polusa.

A, jak się masz, Kochany p. Klaskalski —
Wiem że podzielasz wszystkie nasze fata —
dziękuję ci więc serdecznie żeś i dziś przy-
szedł.

nie było: Dziś nic nie gramy p. Kochany. Jest
to uczta domowa. Dziś zaręczyny mojej
Michalinki i fetujemy ją po aktorsku. Ale,
ale, jak że się p. wydała wczorajsza repre-

zenlacya?

Roli nie umie. Ach! mój Tatkowco! gdybyś wiedział wjakich ja bytem w czoraj kłopotach! – Ojciec był pijany, Lady Milford ledwiem oderwał od niezapominajek i bławatków, moja michalina była spłakana, rozkapryszona, i ledwiem ja upro: sił, że wyszła na scenę – a tu bilety rozdane, a tu kilka znakomitych osób przejezdnych, które pobrały loże. – Ha! dzięki Bogu, że to już przeszło – dzisiaj odżyłam. Moja Micha: linka weselsza; Dobrzycki szczęśliwy; i ja kon: tent jestem, że będę miał pomocnika do pilnowania tej filutki, która wszystkim głowy zawraca.

Koslinm: Jestem Polonius. Chcemy się ufelować, chcemy się zabawić po dworsku. Dlatego wy: myśliłem, aby wszyscy goście moi pokazali się Koslinmach rozmaitych ról, najbar: dziej charakterystycznych.

Kompania: Dla tego też kochanego b. poprosiłem

abyś nas widział, zabawił się z nami, wypił za zdrowie Michalinki kielich szampańskiego wina i....

i coż? I napisał co o tém do Kurjerka. Zawsze to dobrze, niech wiedzą i w Warszawie, że Kielce nie za górami i że artyści tego miasta umieją nawet bawić się po artystowsku. /wchodzi Patycki./ Coż tam?

Sc. 2.

uważaj! no, uważam.

ognie: Głupiś, - gadaj po prostu -

abramko: O! to co innego - każ że je zamknąć - tylko żeby mi żadna butelka nie zniknęła. Jak przyjdzie czas to sobie pozwolisz.

widziec: Kompania znakomita - obaczysz Pan. Naprzód Michalinka moja, jako Królowa festynu, będzie krytyką. Na głowie ma Koronę, w jednej ręce trzyma szalki, a w drugiej rózgę

wręka wieniec: Niéma dla kogo P. Kochany - rózga potrzebniejsza. -

wybierać: Naturalnie, sam wybierałem i długom się namyślał. Chciałem takie tylko wybrać rzeźby literatury dramatycznej, którym geniusz poety dał rzeczywistą i niezależną egzystencyą. Cóż P. myślisz? czy wiele się znalazło takich idol które ja nazywam historycznemi, czy one żyły, czy nie? Przebiegłem myślą cały nowożytny świat. I cóż znalazłem? po większej części figury niekompletne, niedonoszone, połowki ludzkich postaci, jak na starych bareliefach; to bez głowy, to bez ręki, to bez piersi; a wszystkie bez krwi żywotnej, któraby przebiegła ich żyły, bez tego piętna charakteru, które czyni Piotra Piotrem, a Pawła Pawłem; bez tego gniazda namiętności, które w sercu ludzkiem ciągle robi, ciągle fermentuje i daje dopiero człowiekowi kolor i barwę osobnego indywidualnego życia. Krajowej? O! Panie kochany! myślmy dzieci w pieluszkach. Czytaj P. 211. stronicę koniec pierwszego paragrafu Elfa a obaczysz tam:

ze wszyscy nasi pisarze dramatyczni są to talenta drugiego rzędu, rozumie się, oprócz samego autora Komedyi Przeczucie, która musi być dziełem pierwszego rzędu, bo inny znowu nasz Pisarz znalazł w jej autorze więcej pierwiastków dramaturga, niż we wszystkich, którzy w tym zawodzie sił swoich probowali.

zartujesz: Bierz p. to sobie jak chcesz i nie mówmy o tem. Zgadnij P. jakem się pożywił w owej sławnej literaturze francuskiej? Kto tam żyje na scenie z duszą i ciałem, z kościami i paznokciami? jedem Harpagon i basta. W trajedyach są machiny deklamujące ładne rzeczy, ale nie ludzie. W nowożytnych dramatach i wodewilach są to płaszki wyuczone, które w pewnych przerwach wycinają milutkie kuranty.

zajmujące: Zgoda, — są — ale wyjm P. z tej sztuki którą z osób działających, co ona znaczy za granicami tych ramek, w które ją autor oprawił? nic — osobno nie żyje, nie exystuje. — Potrzeba tylko

/.

7. tam, jak klawisz w fortepianie, do wydawania pewnego tonu.

a w niemieckim Teatrze: Otoż widzisz P. zdawałoby się że tu więcej prawdy, więcej natury. Coż P. powiesz? i tu pustki. Albo takie istoty, które nie mogły exystować na ziemi, przesadzone, przerosłe, albo trywialne i bez charakteru; albo niemające warunków potrzebnych do życia; albo rozlewające się wemgle poezyi, jak wszystkie zbyt oddalone przedmioty. Kocham, admiruję Szyllera, a przecież nic z niego wziąść nie mogłem. Obaczysz się Pan tam z jednym tylko Fanstem, z Mefistofelesem i z Małgosią.

będzie próżną: Gdzie tam — a Szekspir? — Przebiegnij P. myślą ten świat poetyczny tak pełen prawdy, tak żyjący, tak wołający do pańskiej imaginacyi i rozumu głosem natury i oryginalności. Gdy wejdziesz tam, ujrzysz się wśród znajomych i przyjaciół, których znasz, z któremi beczkę soli zjadłeś. Niech ci kto wyperswaduje, że Hamlet nie exystował, że Makbeta i Lira na świecie nie było, żeś nie pożyczał pieniędzy u Szywka, nie umizgał./.

się do Rozalindy, nie kochał się w Mirandzie?
nie uwierzysz.

podobny się zjawi: Nigdy, nigdy. P. Kochany! Świat poetyczny, który można było stworzyć, już przez niego stworzony, dokompletowany i zamknięty.

jeden człowiek? /bierze go za rękę./ Nam, mój łaskawco? — Nam pozostaje przechadzać się po jego kreacyi, admirować ją; a gdy nas tak jak dziś otoczy, zjeść z nią dobrą kolacyą, i potem — upić się za zdrowie krytyki, która mu choć późno oddała sprawiedliwość /sufler wchodzi./ A co? gotowi?

czekają Pana: Pójdźmyż /wychodzą./

Sc. 4. /do Klaskalskiego z którym wchodzi/

Patrz P. nie miłoż to spojrzeć na to zgromadzenie potężnych kreacyi, które nie przestaną zadziwiać bawić, i uczyć potomność. Mogłbym był jeszcze powiększyć tę kompanię, ale podług stawu grobla. Oto całe personale mojej trupy. /obraca się do gości:/ Ale cóż moi mili goście! porzućcie

tę nieruchomość, weselcie się i bawcie bez przy:
musu. Choć z różnych krajów i czasów podajcie
sobie ręce. ~~Niech zgoda i dobry humor ożywi wa-
sze lica.~~ Jesteście dziećmi jednego ojca, jednego ge-
niuszu, który dał wam byt i nieśmiertelność.
/: do krytyki :/ Wszechwładna Królowo! pozwól im wyjść
cokolwiek z charakteru i zabawić się po teraz:
niejszemu.

niech walcują: Dzięki ci, że dozwalasz im tego ana-
chronizmu. Duchu! Każ zagrać walca.

właś nie idzie: /: daje znak muzyce. :/ Cicho!

gdzie go nieznamy: Brawo! Hamlecie brawo! – Patrz
nawet Mefistofeles uśmiecha się, jakby chciał
powiedzieć, że masz racyą; i Ofelia ożywiona głębo:
kim twoim rozumem, rozumniej na ciebie spogląda.

nie przestanie być wielkim: A ten co go przedstawia, będzie
kiedyś wielkim aktorem. Powiedzcie Panowie! nie
mam że racyi tak go cenić i kochać. A ty sama
powiedz, nie zasługujesz on na ofiarę, jakąś zrobiła?

ale czemuż go niewidać: /: przystępując do Lira. :/ Powstań
Lirze! i bądź dobrej myśli. Twoje córki po-

zbawiły cię Królestwa i rozumu; za to dały ci nie-
śmiertelność /: podnosi go :/

bez rozumu: Głupstwo najlepsze mój Kochany.

przykryte dzwonkami: Masz racyją, takiego teraz dużo!
o bardzo dużo! – Ale mniejsza oto – tak rad jestem,
że chciałbym abyście państwo spełnili zaraz po
kielichu za zdrowie Hamleta i Krytyki – Hej
wina tu dajcie. – No Mefistofelesie! pozwól sobie
dziś /: grożąc :/ a wczorajsze ci daruję – Fauście! odciąg-
nij Makbeta od tych czarownic – Obaście byli nie-
nasyceni, i oba wpadliście w złe ręce – /: Harpagon gasi
świecę :/ Co ty robisz sknéro! nie potrzeba mi dziś
oszczędności. Niech tu będzie jasno i widno jak
w mojém sercu.

stryj Pani: /: wchodzi Otello i Jago :/ Sc. 5.

nowi goście: Otello i Jago! przedziwnie! – O nich za-
pomniałem – proszę uniżenie!

prędzej skończyć tę farsę: Ale któż są ci panowie?

chodź tu: Otoż chce nam dać próbkę swego talentu –
nie, stój! – ty musisz być uczciwym: Brawo! Otel

lo! brawo! – ten zwrot był bardzo trudny, tum ciebie czekał. /wszyscy klaszczą./ Widać talent, wprawę i doświadczenie – znajomość sceny wielka – Możesz być ozdobą każdego teatru. – Ale głos mi twój coś znajomy!

dziś mój Karatu: No, dawajcież wina – niech każdy wychyli zdrowie zaręczających się. /podają na tacy kielichy./ Vival krytyka! –

brodzi in aeternum: /bierze drugi kielich./ Vival Hamlet!

imnie wnieść jedno zdrowie: Dawajcie tu kielich – Pij Michalinko!

niech żyje Otello. Vival! spodziewam się, że wszyscy chętnie zdrowie gościa naszego wypiją.

i sztuka i gościnność: Mam nadzieję, że zechcesz nam się pokazać w jakiej roli.

sztukę odegra: No, moi państwo! niemiecki taniec nam się nie udał, niech że nam utną Polskiego. Pójdziemy zamienić pierścionki i zasiądziemy do stołu.

próżnego krzesła: Boisz się żeby ci się Banko

nie pokazał? – nie lękaj się – Przyjmijcie co Bóg dał.
Gdyby moje środki odpowiadały mojej radości, mie-
libyście ucztę Krolewską. Otello podaj rękę naszej
Królowej. Ten honor należy się tak zacnemu gościo-
wi. – Nie marszcz się Stanisławie! będziesz
ją miał do uprzykrzenia.

i bądź śmiałą: Poloneza! /Umnicki i Klaskalski
na końcu:/ Proszę panów. /gdy wszyscy wyszli:/ Jakże
się P. nasza Kompania podoba.

napiszę do Kurjera: Dziękuję, dziękuję Kochanemu
Panu. /słychać turkot powozu:/ Co to jest? co za hur-
kot? czy jeszcze by kto przyjechał o tej porze. –
A, czy nie P. Komisarz chce mi zrobić sinpryzę –
pewnie, obaczysz Pan – On amator teatru i nigdy
żadnej reprezentacyi nie opuszcza. Ale coż tam
za wrzawa wsali – pójdźmy. –

gdzie Michalina: Co? co? czegoś tak pobladł?
/inni wracają:/ Co to znaczy moi Państwo? cze-
mu wracacie? /do muzyki:/ Cicho. –

gdzieś niéma: /przelękniony./ Niéma? niéma? Kogo niéma?

Panie, jegomość: Coż tam? gadaj prędzej - gdzie ona?

zaraz: Co to za hurkot na dziedzińcu - kto pojechał.

ale na próżno: Kogo? gadajże głupcze!

uciekła z Otellem: /pada w krzesło./ O ja nieszczęśliwy!

mnie wiadomych: Poznałem jego głos - to ten sam złoczyńca co mię wczoraj tak rozczulił; któremu prawiłem androny o trudnościach sztuki, a on mi tamże, na miejscu dowiódł, żem osioł nad osłami z całą moją teoryą.

weź moję czapkę: /powstaje./ Ha! to mię przynajmniej pociesza, żę będzie dobry aktor. O filutka.

pocieszy: Ciebie? - Straciłeś kochankę - staraj się o łaskę i względy mojéj. /na publiczność ukazuje./ Niebędziesz miał żony, za to będziesz miał więcej pokoju w domu i oklasków na scenie.

Kosztow na próżno aj! aj!: No, panowie moi! za
ręczy nie będzie - ale kolacya jest i wino
jeszcze jest - chciałem się upić z radości, ale
mowią że dobry trunek i na frasunek. —

(do publiczności.)

A ty szanowna oblubienico moja! wielo
władna Pani nasza, bądź mi wierniejsza
niż tamta inna - za twoje zdrowie
wychylimy tam kielich - a ty daj znak
wyraźny i grzmotny żeś łaskawa, żeś
kochająca. — Ditto, poloneza - służę.

Koniec roli

Rekwizyta

Akt 1

Na stole pieczątka

Świca

lak

Afisze

bilety

Papier na pakiet

Rękopism

Rola

Biblioteka Śląska

BTLw 499

Michalina siostrzenica

Dyrektora Teatru Kieleckiego,

aktorka

z

Komedyi: Zaręczyny aktorki.

Cenecka Mary:

J Pana: [redacted]

Akt. I. Sc. 2.

/: wchodzi w białym rannym szlafroczku z rozpuszczonym warkoczem i śmieje się :/

Cóż to Stryjaszku? czy to siebie tak zawzięcie admirujesz?

powody: A, winszuję.

mi w oczy: Cóż to Stryjaszek myśli żem chora?

z tej choroby: (niechętnie.) Cóż tam znowu takiego.

bardzo serjo: /: krzywiąc się :/ O jeśli tak to proszę mówić prędzej, bo nie mam czasu. A naprzód jeszcze nieuczesana; powtórzę jeszcze tę nieznośną rolę muszę odczytać - nudy śmiertelne!

publiczności? Co? Publiczności Kieleckiej?

Warszawskiej: To przynajmniej jest coś.

Paryskiej? (: z godnością :) A, to co innego.—

mówić: Skromność każdego artysty kochany Stryju jest tylko udaniem. Mnie udawanie na scenie tak się sprzykrzyło, że pozwól mi tu przynajmniej być szczerą.—

właśnie potrzeba: O cóż to idzie /: rzuca się niedbale w krzesło :/

i na głupstwo nawet: I na miłość? Stryjaszku?

choroba i głupstwo: /: filuternie :/ Nie wierzę.

moja panno do ciebie /: z filuterną miną :/ Słucham i boję się.

Kochasz się moja Dobrodziejko: /: z przesadą :/ Ah!

w kimże to? he? Niewdzięczny.

ja pytam serjo: Wiedz okrutny! że i ja kocham się bardzo serjo.

niewiedzieć w kim: Śliczny chłopiec Tyranie! i bardzo rozumny

którym cię wychował i postawił: Na deskach teatralnych, to wielka łaska, nie ma co mówić.

niewdzięczna: Wpadasz w trajedją Stryjaszku! — Mówmy po prostu. Czy chcesz żebym wiecznie była panną? — ja sobie tego wcale nie życzę

ja tego chcę: Jakżeż? gniewasz się że mi /:

się podobał mężczyzna młody i przystojny,
z głową i sercem, który ma najuczciwsze
zamiary nie jest bez sposobu do życia?
tysięcy na rok dochodu: A a, więc oto idzie!
zdolności, takiéj ozdoby: /powstaje i ściska go./ Pi, pi, pi,
Stryjaszku podchebnisiu! chcesz mię ująć ka-
dzidłem /: odstępuje kilka kroków – poważnie./ Nic
z tego – Pochwały już nie dla mnie – Rzecz
to nie nowa – nudzą mię /: deklamuje./
O! tak! – chcę uciec od oklasków świata,
Z kochankiem serca, chcę się skryć, w tajemném
Cichem ustroniu. Tam pod świeżym dachem
Drzew rozłożystych, przy zachodzie słońca,
Patrząc w oblicze ukochane, wsysać,
W pierś swą woń kwiatów, oddech łąk i lasów;
Jak Ewa być niewinną i jak ona
W tym nowym raju słodko śnić i marzyć.
Cicha zagrodo! Wiejska samotności!
Pozwól mi, pozwól na twém świętém łonie

Być zapomnianą; pozwól zrzucić z czoła
cierniśty wieniec chwały i śród szumu
Gajów, przy srebrnem czystych wód mruczeniu,
Nie wspomnieć nigdy o tym huku dłoni,
Co mię tu wita. — A co? Stryjaszku!

na głowę jak czapkę: Choćby mię skrwawił?

skrwawił: (. dyga.) Dziękuję — mocnom obligowana. —

tyś złota dziewczyna: A widzisz Stryjciu! — to
samo mówi mi zawsze i P. Karol.

nim za niego pójdziesz: To ja zaczekam poki cię
nie pochowają Stryjaszku?! (głaszcze go pod
brodę.) Ale umieraj prędzej, zmiłuj się.

ale nie z P. Karolem: Czy nie z tym nudnym
Dobrzyckim?

obydwoma rękami. Upadam do nóg — ja sobie
tego w cale nie życzę.

ale ja tego chcę: (. stanowczo.) Ale ja nie chcę.

prawo kazać: A ja mam moc nie posłuchać.

środki przymusić: A ja mam nogi umknąć przed przymusem.

niewdzięczna: Z kułakiem do mnie? Oh! oh! co za grubijaństwo! co za.... co za... słabo mi..

/pada bez zmysłów na krzesło./

wody: wody./ gdy odszedł Umnicki, śmieje się./ Doprawdy niewdzięczna jestem, ten poczciwy stryjaszek tak mię kocha.– O! jak mi żal że mu nie mogę być posłuszną.– Co by tu zrobić, żeby się nie rozgniewał jeszcze gorzéj– A, wiem czem go przeproszę /: zrywa się bierze świéce ze stołu i idzie ku /wracającemu Umnickiemu jak Lady Makbet./

proszę uniżenie: „Jeszcze tu plama"

posłuchajmy: „Precz przeklęta plamo! precz!
„mowię; raz, dwa... No teraz czas do dzieła–
„Piekło ciemne– fe mężu, fe! żołnierz–
„bojaźliwy– Czego mamy się lękać? Kto będzie mógł pociągnąć cię do odpowiedział."

ności? – Jednak któżby pomyślał, żeby w starym
człowieku było tyle krwi!"

czém mię rozbroić: Tan Tajfu miał żonę, gdzież
„ona teraz? – Nigdyż te ręce nie będą czyste! –
„Dość o tém mężu, dość – zepsujesz wszystko tą
„trwogą."

dalej, dalej: „Tu jest zapach krwi – wszystkie
„wonie Arabii nie zdołają go zetrzeć z tej drob-
„nej ręki – oh! oh! oh! –

bravissimo: „Umyj ręce – weź nocną suknię –
„niebądź taki blady – mówię ci raz jeszcze. Banko
„pochowany, nie może wstać z grobu"

po mnie przechodzi: „Do łóżka, do łóżka – stukają
„w bramę – chodź, chodź, chodź – daj mi rękę –
„Co zrobione, odrobić się nie da – do łóżka,
„do łóżka.

z swojej trupy: /naiwnie:/ Więc podobało się

Królowaś: I nie gniewasz się Stryjaszku?

nawet to ci daruję: /z uniżeniem:/ I wydasz mię za Pana Karola?

powiedziałem ci raz: /bierze za rękę wchodzącego Karola./

Jutro mój ślub z Panem Karolem Kochany Stryju! Którego ci rekomenduję. F

Upadam do nóg: Ależ Kochany Stryjaszku, P. Karol mię Kocha i ja go Kocham.

F i ukształcenie jakie dałem sierocie: Żadne dobrodziejstwa nie dają prawa nikomu robić drugich nieszczęśliwemi. Tyś mię Kochany Stryju wychował i wykształcił, ale z twojego postępowania widzę, żeś to zrobił dla siebie, nie dla mnie. Twoje więc dobrodziejstwa podobne do tych, które świadczysz kurze, którą tuczysz, abyś ją potem zjadł. F

a mnie trzeba dobrego teraz, dziś! Przesadzasz mój Stryju — nie wierz Panie Karolu! nie święci garki lepią.

wszystkie te karesy nic nie pomogą powiedziałam raz i basta:
Obaczymy.

Sc. 5.

o moje przeczucia: A względem mnie nie masz ja
kiego przeczucia? Stryjaszku?
droga Michalino: Doprawdy, że sama nie wiem —
On się uprosić nie da!
wyrzec się mojej miłości? O tem nie myśl, Karolu! —
Ale moj Stryj? — ja go tak kocham i szanuję!
ja go sam pokochałem: On taki dobry! taki
rozumny! tak zna swoje sztukę! jam mu
wszystko winna.
chciałbym mu być wdzięcznym: I odstąpić go!
Michalino droga: Prawda, że także uparty.
bardzo uparty: Że mię chce tyranizować.
Ktorego nie kochasz: Abym była nieszczęśliwą.
całe życie. Całe życie! /płacząc./
Michalinko. /: padając w jego objęcia:/ Karolu!

uchodźmy stąd: Uchodźmy Karolu!

czekać cię będzie. Zgoda? Zgoda, ale pod tym warunkiem, że zostaniesz Aktorem.

nietylko Aktorem: Ale mój biedny Stryj!

rękami nas przyjmie: A też nieszczęśliwe zaręczyny?

śmiertelny duchu Szyleza (płacze.)

na tem cierpię (mocno płacze.)

i moję cześć dla ciebie (Michalina zanosi się.)

Michalino! oh! Karolu ah! (Karol wychodzi – Michalina płacze.)

uspokój się mój Aniołku: (rzuca się w jego objęcia.)

O! mój dobry Stryju!

pojdziesz za Dobrzyckiego: pój... pój.. pójdę (szlochając.)

zaręczyny zgoda: (odchodząc i zanosząc się od płaczu.)

Zgo.. zgo... oda.. oda.... oda (wychodzi.)

Koniec aktu I.

akt. II. sc. 2. Przemiana

/. Michalina w roli Krystyny siedzi w krześle./

czy on tu przyjdzie? Przyjdzie – wyobraź sobie
jakli śmiały. Boję się żeby go niepoznano, i żeby
nasza podróż nie spełzła na niczem.

co kochasz: Dziękuję ci moja Maryśiu. za pomoc ja,
kiej dałem od ciebie. Będziesz i ty szczęśliwa.
jak mnie niestanie, uchodzisz Dobrzyckiego. –

sc. 6.

i zabawić się po teraźniejszemu: /. zamyka./ Niech wal
cuja.

niechce walczyć: Hamlecie! porzuć to głębokie du
manie. Rozwesel się – ja cię wytłumaczę przed
światem – znajdę jak zechcę dość gruntownych
dowodów dla pokazania że i walc był w twoim
charakterze.

a to dla mnie trochę. /: Brzyda mu się biedallowi
i wkrótce. –

że się stał impertynentem: On już nie pod

lega mojéj władzy. Chciałabym sobie coś do nie-
go upatrzyć, ale wszystkie moje ciosy odbijają
się od jego piersi i padają u nóg jego: Daj mu
pokój — Taki jakim jest, nie przestanie być
wielkim.

on na ofiarę, jakąś zrobiła: Mimo całéj mojéj suro-
wości, muszę przyznać że tak jest, w rzeczy sa-
méj, i nie będę żałowała mojego postanowienia
/n/s/ że umknę z moim Karolem. Ale czemuż go
niewidać.

usposobieniu dzisiajstryj Pani: /n/s/ Biédny Stry-
jaszek! żal mi serdecznie

sc. 7.

proszę uniżenie! /do Rozalindy./ Otoż mój Karol
Marysiu! — ledwiem go poznała. Ach! żeby
już prędzéj skończyć tę farsę!

ale głos mi twój coś znajomy: Otello!

Królowo: Dziękujemy ci za przyjemność, jakąś

nam sprawił, z rzadką trafnością oddałeś tę piękną scenę, i właśnie tak, jak uczy wielki Szekspir, nie siekałeś powietrza rękami, lecz wszystkoś robił przystojnie. A w gwałtownym potoku uczucia, w burzy i zawierusze namiętności umiałeś utrzymać umiarkowanie. Przystąp Otello! i podaj mi rękę /cicho./ A odebrałeś moję karteczkę? Karolu!

Dziś Michalino: Dziś mój Karolu!

Dotąd wszystkim Kassom teatralnym: /: z stępuje poważnie z krzesła:/ Pozwólcież i mnie wnieść jedno zdrowie.

Pij Michalinko:/ Niech żyje Otello!

Bardzo wątpię: /podając rękę Karolowi:/ Biedny Stryjaszek sam mię oddaje – cóż ja mam robić.

Poloneza: /Otello idzie z krytyką./ Sc. 8.

Proszę panów: /: wychodzi z Otelem./

Biblioteka Śląska
BTLw
799

Stanisław Dobrzycki

aktor.

z

Komedyi: Zaręczyny aktorki

Stan:

Akt. 1. Sc. 1.

Prosze Pana, panie Dyrektorze! nie rób przykrosci pannie Michalinie. Wolę zasakryfikować siebie.

istna Ledochowska Dobrodzieju! Prawda, prawda (zamfaza) ach! gdyby jeszcze jej serce za mną przemówiło.

wkubek jak wdomu: Czuję ja dobrze, czego mi nie dostaję i wdzięczny jestem za każdą przestrogę.—

mam filarem. (: kłaniając się :)

Każdej 30letniej wdowie: A przecież — żal mi, jeśli to Pana zmartwi — będziemy się musieli rozłączyć.

zmiłuj się: Jeżli panna Michalina odmówi mi swojej ręki, niebędę mógł wystąpić z nią razem na scenę. Widok jej powabów, wspomnienie jej wzgardy, zmiesza mnie najpewniej każdą razą i zbije z toru. Łzami zajdą oczy wtenczas, gdy mi przyjdzie smiać się, a gorzki wyrzut osiądzie na ustach, gdy potrzeba będzie wylać się w najczulszych oświadczeniach.—

wiem zpewnoscią: Otóż to właśnie mnie najwięcej martwi, że tak nie jest.

Kochała kogo? Na moje nieszczęście — Kocha.

słabość synowicy: Bądź pan pewny, że tak jest, ja mam wzrok bystry.

mój Stanisławie: Niestety! nie mylę się wcale.

Który z naszych? Gdzie zaś – Ma to być jakiś młody człowiek przystojny, z głową. Przejeżdżał nie dawno przez Kielce, był w Teatrze; obaczył Pannę Michalinę w roli Mirandoliny – został, i dotąd tu siedzi!

i nie aktor? Zdaję się że nie.

aż miło? /: odwraca się od Umnickiego :/ Ah!

ona dziewczyna uczciwa: Ale kocha innego.

jakim mu panegiryk palnął w Afiszu A na cóż Szyllerowi Panegiryk?

za nadto uprosisz /: chce odejść :/

iść na próbę, nie klęskaż to? /: kłaniając się :/ Mam nadzieję...

i klaszcze aż do potu: Zdaje się, że to szczerze przywiązanie, bo nawet dla jéj miłości ma zamiar zostać aktorem.

będzie grać zazdrośnice: To jego postanowienie wstąpienia do Teatru najgorzej mię niepokoi.

Boję się żeby to pana nie skłoniło....
na jakiegoś nowicjusza? Wdzięczności i przywiązania
mego możesz Pan być pewnym. O! jak byłbym
szczęśliwym! /wychodzi./

Akt. 2. Sc: 3cia /Po przemianie w głębi
idzie jak Hamlet z książką w ręku:/

Duchu! każ zagrać walca /: odwraca się od
Rozalindy która chce z nim iść w taniec:/
że i walc był w twoim charakterze: /podnosi głowę./
„Być, albo nie być – oto właśnie idzie.
cicho: Czyli szlachetniej znieść i zamknąć w duszy
Strzały i groty krzywdzącego losu;
Czy się uzbroić przeciw morzu cierpień,
Powstać i przerwać wszystko. – Umrzeć – zasnąć –
Nic więcej. I tym snem zakończyć wszystkie
Tortury duszy, odwrócić ciosy
Co są dziedzictwem ciała? – Któżby nie
chciał

Takiego końca? — Umrzeć, jestto zasnąć. —
Zasnąć — lecz może marzyć? — wiem to trudność,
Jakie winie śmierci mogą przyjść marzenia,
Gdy się zrzucimy z tego tumultu życia?
To nas wstrzymuje i ten wzgląd dozwala
Nędzy i trosk tom starzeć się wraz z nami.
Bo któżby znosił bicz i pośmiech czasu?
Wzgardę dumnego? gwałt nieprzyjaciela?
Rany miłości pogardzonej? Któżby
Zniósł urąganie, jakie na cierpliwa
Zasługę pada od złych i niegodnych?
Jeśli sam mógłby zjednać sobie pokój
Lada igiełką — zgięty pod tadnem ciężarem,
Któżby chciał potnieć i nieść ciężki żywot? —
Lecz bojaźń czegoś tam, po śmierci — kraj ten
Nieznany, skąd nie wrócił dotąd jeszcze
Żaden wędrownik! — to krępuje śmiałość.
Dla tego wolim, znosić złe znajome,
Niżli uciekać tam, gdzie go nieznamy.

niezabudkę Hamlecie:

Idź do klasztoru, abyś nie rodziła grzeszników –
albo jeśli koniecz nie, chcesz iść za mąż, wyjdź za głupca;
Mądry bowiem wie doskonale, jaki potwór z niego zrobisz. –

dziś móy Karolu. /podchodzi zaglądając w oczy Karolowi:/ /. odchodzi na bok. /

Sc. ~~5~~

Poloneza: /. Rozalinda uczepiła się Hamleta. /

proszę panów. /wszyscy odchodzą/

Sc. 6ta

wrzawa w sali? – pójdźmy: /wpada blady./ Gdzie Michalina?

notatki i zapiszto: Idź do djabła.

o ja nieszczęśliwy~~m~~: Przeczuwałem to – ale gonić ich niebędę – co mi już po niéj. –

dobry aktor, o filutka! A mnie co pocieszy?

Koniec roli.

Biblioteka Jagiellońska

BTLw 799

37

Karol Zbiak

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

z

Komedyi: Zaręczyny Albertki

8

Jan Stoński

akt. 1. sc. 4.

powiedziałem ci raz: /wchodzi./

którego ci rekomenduję: Co za niespodziane szczęście mię spotyka! Daruj mi Pan Dobrodziej, żem do: tąd jeszcze nie dał mu się poznać i nie starał się zasłużyć na jego względy. Ale skoro otrzy: mam rękę nieocenionej panny Michaliny...

P. Michaliny: /zdziwiony./ Czyż P. Michalina tylko co w przytomności pańskiej niepowiedziała....

Ktoż p. jesteś: Ja? Panie Dobrodzieju.

Komuś, którego nieznam: Pan mię krzywdzisz.

proszę uniżenie: Ja nie jestem ktoś, ale Karol Dobiak, który synowicę pańską kocham, mogę ją przyzwoicie utrzymać i jestem w stanie wszyst: ko dla niej poświęcić.

raz jeszcze upadam do nóg. Ja chcę być aktorem i mam nadzieję być aktorem dobrym. Proszę mię przyjąć.

dla tego proszę wybaczyć: Może to P. Dobrodziej nazwiesz zarozumiałością; ale ja czuję w sobie dosyć zdolności i siły zastąpić P. Dobrzyckiego nawet dziś.

Czyś to studjował? Pewnie że nie: Bez wątpienia, nie miałem dotąd żadnej do tego potrzeby.

nie widzisz trudności: Ja widzę je dobrze P. Kochany, ale przy tak silnych pobudkach jakie mam do ich pokonania, pod tak rozumnym kierunkiem...

tak byś nie wiedział co z niemi zrobić: (z uśmiechem.) Słuchając pana możnaby się dziwić że się kto: kolwiek ośmiela wystąpić na scenę.

o złoczyńca! zarznął mnie: Coż poczniemy, droga Michalino!

uprosić nie da: (bierze jej rękę.) Michalino! miałaż byś serce wyrzec się mojej miłości?

Kocham i szanuję: I masz racyą — ja go sam pokochałem. —

jam mu wszystko winna: Najlepszy człowiek! i
ja chciałbym mu być wdzięcznym.
odstąpić go: (przyciskając jej rękę do piersi.) Michalino
droga!
uparty: O! bardzo uparty.
chce tyranizować: Zmusza cię wyjść za tego, którego
nie kochasz.
nieszczęśliwą: Całe życie.
całe życie. (wyciągając do niej ręce.) Michalinko!
~~uchodźmy stąd~~: Karolu: Uchodźmy ztąd.
uchodźmy Karolu: Słuchaj moja droga! do tak
ważnego kroku, jeszczem dziś nie gotów. Jutro
w wieczór powóz czekać cię będzie. Zgoda?
że zostaniesz aktorem: Dla ciebie mój Aniele! zo-
staną doboszem, nie tylko aktorem.
biedny Stryj: Uważaj moje życie! – Pojedziemy
do Poznania – Tam wystąpię na scenę.
Rzecz to dla mnie nie nowa. Na wszyst-

kich amatorskich Teatrach byłem zawsze pierwszym. Zresztą ty mię będziesz uczyć, zyskam prędko imię i z gotowem imieniem, powrócimy do twego Stryja, który nam wowczas przebaczy i z otwartemi rękami nas przyjmie.

zaręczyny: Nic nie szkodzi. Upokorz się na pozór - zgódź na wszystko, aby się twój Stryj uspokoił i ubespieczył. A tym czasem ja wszystko przygotuję do naszej podróży — Cicho! powraca — siadaj i płacz — a ja ci dam próbkę moich zdolności.

sc. 6.

i czegóż się tak mażesz? hę? O! te łzy godne względu Panie Dobrodzieju, jak poznasz ich powód, otrzesz je sam zuszanowaniem.

dałem P. poznać: Chciałem się z p. Dobr. pożegnać i przeprosić, jeślim mu jaką przykrość zrobił uczuciami i życzeniem tak przeciwnem

jego woli. Namyśliliśmy się kochany panie! i chcemy być godnymi twojego szacunku. Boli mię to i rozdziera moje serce tém bardziéj, że nie ja sam na tém cierpię (ocierając łzy ukazuje na Michalinę mocno płaczącą) Patrz pan – ale cóż robić? Jej wdzięczność a mnie przekonanie nakazują wyżéj cenić prawa WPana Dobrodz, niż nasze szczęście.

Zacny chłopiec. Proszę mi podać rękę i wierzyć, że wszystko, com tu od WPDrL słyszał, zostanie wyryte w mojéj pamięci na zawsze, jako dowód jego rozumu i głębokiéj, bardzo głębokiéj znajomości sztuki.

Proszę uniżenie: ciebie zaś P. Michalino! Żegnam na zawsze. Ile ci życzę szczęścia i powodzenia, o! tego wyrazić niezdołam. Ale wierz mi, że ta uległość woli twego Dobroczyńcy, ta żywa pamięć wszystkich łask i nauk, któreś od niego odebrała, podwaja moję

miłość i moję cześć dla Ciebie. (odwraca się.)

dałem słowo: Bywajcież zdrowi i szczęśliwi!

zacny młodziencze: (wyrwawszy się z objęcia Unnickiego idzie prędko — przy drzwiach zatrzymuje się:) Michalino! oh!

rozdzierająca scena: (wychodzi.)

akt. 2. te. 8. ~~Przebiera się~~ za Otela

Biedny stryjaszek! żal mi go serdecznie: (wchodzi Otello i Jago:)

odegrać gościnne role: (ciągnie Jaga na przód sceny.)

Chodź tu —

próbkę swego talentu: „Ona niewierna?

względem mnie niewierna?

o tem myśleć: Przepadnij! żeś mię wsadził na tortury

Przysięgam, lepiej więcej być zwiedzionym,

Niżli tak mało wiedzieć.

Jakto panie. Czułżem kradzione chwile jej rozpusty?

Anim je widział, anim o nich myślał,
Ni mię dręczyły. Przeszłej nocy spałem
Spokojnie, byłem wesoł i swobodny,
Nie znajdowałem na jej ustach śladów
Ust Kassya – Bo gdy kogo okradają
A on nic nie wie o tém, że go kradną;
Nic nie utracił póty, póki nie wie....
że to słyszę: Byłbym szczęśliwym, gdyby cały obóz
Dotykał z chucią jéj pięknego ciała,
Byłem nie wiedział – A dziś – o! na zawsze
Żegnam cię myśli cicha i wesoła!
Żegnam cię armio! i ty wrzawo wojny,
Która ambicyą zmieniasz w cnotę. Bywaj
Zdrów mój ty rzący koniu! i ty trąbo!
Budzący ducha bębnie! ty piskliwa
Dudko! Królewski mój Standarze! – Cała
Pycho, i pompo! cała chwało wojny! –
I wy narzędzia śmierci, co swym hukiem
Jowisza groźnym krzykom podrzeźniacie!

Żegnam Was! — już rzemiosłu memu koniec

panie: Łajdaku! dowiedz, że jest nierządnicą

Dowiedz — naoczny daj mi dowód. (chwyta fuga za gardło)

albo

Klnę się zbawieniem, lepiejby ci było

Osem się urodzić, niż uczynić zadość

Mojej wściekłości.

przyszło:

Chcę widzieć — pokaż mi to — lub przynajmniej

Daj jaki dowód; lecz żeby ten dowód

Nie miał zawiaski, kruczka ni pętelki

Gdzieby wątpliwość mogła się zawiesić.

Lub biada twemu życiu.

P. Panie: Jeśliś oszczercza i mnie próżno dręczysz,

Nie módl się więcej — wyrzecz się zgryzoty;

Do okropności gromadź okropności;

Takie popełniaj zbrodnie, aby niebo

Płakało, aby ziemia osłupiała;

Bo już do potępienia swego, nadto

coś dzisiaj zrobił, przy dać nic nie zdołasz.

i zagraża życiu: "Nie, stój! - ty musisz być uczciwym."

moję karteczkę Karolu? Dzięki ci Królowo!

Sąd twój tak łaskawy, oddana przez ciebie tak głośna sprawiedliwość, jest najpiękniejszą i jedyną nagrodą Artysty (cicho.)

Konie na waszym dziedzińcu, paszport mam w kieszeni - dziś Michalino!

wiwat krytyka. Wiwat! (piję.)

zdrowie gościa naszego wypiją niech żyję: Dziękuję dziękuje panom. Rzadko przejeżdżający artysta doznaje takiego przyjęcia od miejscowych. Ale tu wszystko wyłączne: i rozum i sztuka i gościnność.

jakiej roli: O! z ochotą.

coż ja mam robić (cicho.) Trzymaj się mnie mocno i bądź śmiałą

Poloneza (z krytyką staje do 1 pary koniec.)

BTLw 799